

9—10(26)/87

Krajowe Duszpasterstwo Harcerzy

wrzesień—październik 1987 R. III

DZIEDZICTWO CHRZTU LITWY

Jacek Gniewczyński

(...) *Ale dzwon*

*Już cienkim głosem sęczył się przez puszcze
I mnisi, podniesieni na strzemionach,
W dół obrzucali się, ku ludowi,
Który niepewny trwał między obrzędem
I siłą nowych, gromowładnych praw.*

(Cz. Miłosz, *Legenda*)

Andre Frossard w swoich *Rozmowach z Janem Pawłem II* tłumaczy słowami Ojca Świętego implikacje, jakie niesie ze sobą polskie pochodzenie papieża. Jan Paweł II stwierdza, że związek z Rzymem i kulturą zachodnią ukształtował całe tysiąclecie chrześcijaństwa i narodu. Równocześnie jednak — zwłaszcza od czasu unii z Litwą przy końcu XIV wieku — Polska weszła w ścisły związek z ludami ruskimi (mieszkańcami na południe i północ od linii Lwów—Kijów), a przez to samo z tradycją wschodnią. Stąd właśnie owo dziedzictwo spotkania pomiędzy Wschodem i Zachodem". Na tym gruncie wyrosło zdanie wypowiedziane przez króla Zygmunta Augusta: *nie jestem królem waszych sumień*. Również na tym gruncie wyrosła idea spotkania, wspólnoty polsko-litewsko-ruskiej, która rozdzielana w ostatnich latach barierami ideologicznymi, barierami walki i nienawiści mimo wszystko trwa w jakimś ponadczasowym, duchowym wymiarze. To do niej wyrażał tęsknotę Jan Paweł II, gdy 10 czerwca 1987 r., w Katedrze na Wawelu, mówił: „Bardzo, bardzo pragnąłem być tutaj właśnie w tym roku — 1987, kiedy nasi bracia Litwini, współtwórcy swoich i naszych wspólnych dziejów, obchodzą w Wilnie i całym kraju sześćsetną rocznicę chrztu swego Narodu. Skoro nie jest mi dane w tym jubileuszowym roku być pośród nich, modlić się na ich ziemi w ich języku — tym bardziej dziękuję Bożej Opatrzności za to, że mogę stanąć przy krzyżu wawelskim i zatrzymać się przy sercu naszej

królowej, błogosławionej Jadwigi. A ponadto: przecież tutaj, na zamku królewskim, przyszedł na świat św. Kazimierz, Patron Litwy, który zakończył swe młode życie w Grodnie”.

W każdym miejscu rozciągniętej w dorzeczach wielkich bałtyckich i czarnomorskich rzek krainy znajdziemy rozłożysty dąb stojący na leśnym wzgórzu, dąb spod którego można spojrzeć z głęboką perspektywą na wielki dziejowy testament jakim są obszary wsparte na mocnych fundamentach kazimierzowskich zamków i Karpat, obszary sięgające od ojcowizny Piastów po porohy Dniepru, po puszcze Aukstoty i Żmudzi, po wileńską Ostrą Bramę. Przeważnie spleciona historia połączyła ze sobą chrzest Litwy, początki jasnogórskiego sanktuarium Matki Bożej, jagiellońską Unię i postać błogosławionej królowej Jadwigi, Andegawenki. Równocześnie w tym odległym XIV wieku tkwią korzenie kulturowe nie tylko — chociaż w szczególności — dzisiejszego narodu polskiego; korzenie ożywiane sokami Akademii Krakowskiej i zagubionej — mimo wielu deklaracji — idei tolerancji.

„Przez osobę Jadwigi została ostatecznie związana z Polską Ruś halicko-włodzimierska, której przynależność do królestwa węgierskiego po śmierci Kazimierza Wielkiego była już faktem. Stała się więc Jadwiga w naszych dziejach także zwernikiem kultur: polskiej, litewskiej, ruskiej i w znacznym stopniu także zachodnioeuropejskiej z elementami węgierskimi, tej wniesionej przez Andegawenów neapolitańskich na dwór węgierski. Na tym pluralizmie kulturowym wyrosła Polska jagiellońska”. Powstałe wtedy więzi Rzeczypospolitej Obojga Narodów trwały pomimo sporów, bezkrólewi, konfederacji i wojen, a nawet pomimo rozbio-

c.d. na str. 4



CZĘSTOCHOWA

Około 7 tysięcy harcerek i harcerzy ze swymi instruktorami przybyło na tradycyjną wrześniową pielgrzymkę na Jasną Górę w dniach 11—13.IX. Reprezentowane były nie tylko wszystkie duszpasterskie środowiska Ruchu, ale również wiele drużyn i zastępów, które różnymi sposobami dowiedziały się o Pielgrzymce Kombatanów, w której już po raz 6 uczestniczą harcerze. Tegoroczna pielgrzymka, poświęcona głównie wspomnieniu Powstania Warszawskiego, przygotowana została organizacyjnie przez księży i kleryków-harcerzy, wspomnianych przez poza-ZHP-owskie środowisko harcerek „Betanii”.

KATOWICE

W dniach 11—26 VIII, w miejscowości Studziennicze k/Augustowa odbył się piąty już, Harcerski Obóz Rekolekcyjny (HOR '87 „BU-KI”), zorganizowany przez Duszpasterstwo Harcerskie Diecezji Katowickiej. Wzięło w nim udział blisko pięćdziesięciu harcerzy starszych i instruktorów ze środowisk: katowickiego, gliwickiego, poznańskiego, lubelskiego, wrocławskiego.

26.IX. w Panewnikach odbyło się tradycyjne spotkanie instruktoerek — seniorek Chorągwi Śląskiej. Były obecne również przedstawicielki Duszpasterstwa Harcerskiego w Katowicach.

Również 26.IX. delegacja Duszpasterstwa Harcerskiego została przyjęta u Ks. Bpa Damiana Zimonia, któremu przekazano życzenia imiennowe.

KRAKÓW

25.IX. Msza św. w Kościele pw. św. Józefa oraz kominkiem na temat szarozeregowego programu „Pojutrze” została uczczona pamięć hm Stanisława Okonia, trzeciego Komendanta Chorągwi Krakowskich Szarych Szeregów w 45 rocznicę Jego śmierci. W uroczystościach uczestniczyli harcerze 5 KDH, rodzina hm Okonia oraz krakowskie środowisko Szarych Szeregów.

**NASZ ADRES: WYDZIAŁ DUSZPASTERSKI
KURII METROPOLITALNEJ
UL. FRANCISZKAŃSKA 3, 31-004 KRAKÓW**

archiwum

ŁÓDŹ

Podczas dorocznej pielgrzymki żołnierzy Polski Walczącej i Harcerzy na Jasną Górę liczna grupa harcerzy i harcerek z Łodzi spotkała się z druhami i druhami z wielu innych miast, nawiązując nowe przyjaźnie lub umacniając stare. Wspólnie spędzone chwile, zarówno w sobotę na kominku i przy ognisku, jak i w niedzielę u stóp wałów jasnogórskich podczas Mszy św. (płomienna homilia jednego z duszpasterzy) związały wszystkich jeszcze silniej, zarazem podtrzymały wolę niepoddania się złym prądom współczesnym, działającym na młodzież, przypomniły że „...myśmy złu wydalili bój...”

Do końca września 1987 r. w całej diecezji łódzkiej Msza św. harcerek odbywana była tylko w samej Łodzi, w dwu kościołach: przy ul. Sienkiewicza 60 (kościół pw. Najśw. Imienia Jezus w dzielnicy Śródmieście) — pierwsza niedziela miesiąca oraz przy pl. Kościelnym 8/10 (kościół pw. Wniebowzięcia NMP w dzielnicy Bałuty) — trzecia niedziela miesiąca. W miesiącu październiku rozpoczyna działalność kolejne placówki Diecezjalnego Duszpasterstwa Harcerzy. Będą to:

- w Łodzi — kościół pw. św. Kazimierza przy ul. Niciarnianej 60 (dzielnica Widzew) — czwarta niedziela miesiąca,
- kościół pw. św. Józefa na Rudzie przy ul. Farnej 12 (dzielnica Górna) — druga niedziela miesiąca (będzie to miejsce spotkań dla harcerzy z Górnej i z dzielnicy Poleśie),
- w Piotrkowie Trybunalskim — kościół OO. Jezuitów przy ul. Piłarskiej 4,
- w Tomaszowie Mazowieckim — kościół pw. Świętej Rodziny przy ul. Niskiej 51,
- w Zgierzu — kościół pw. św. Katarzyny przy ul. Ks. Piotra Sciegiennego 5,
- w Pabianicach — kościół pw. św. Maksymiliana Kolbe przy ul. Karolewskiej 46.

WESOŁA

Sekretarz Episkopatu Polski, Ks. Abp Bronisław Dąbrowski FDP spotkał się z gronem instruktorów w niedzielę, 27.IX. i po zapoznaniu się z ich bieżącymi pracami i problemami udzielił im oraz całemu naszemu środowisku arcypasterskiego błogosławieństwa.



Harcerstwo polskie — to ruch społeczny. Częścią tego ruchu są krajowe i zagraniczne struktury organizacyjne noszące taką samą nazwę (Związek Harcerstwa Polskiego), choć podległe różnorodnym ośrodkom dyspozycyjnym. Jest oczywiście pożądane, aby wszystkie nurty szeroko pojętego Harcerstwa płynęły jednym ideowym korytem. Ze względów nie wymagających wyjaśnień krajowy ZHP stanowi obecnie nurt „odstający” od pozostałych i stąd traktowany jest z dużą rezerwą, a nawet nieufnością przez społeczeństwo. Zniechęca to nieraz instruktorów i funkcyjnych do pracy z młodzieżą harcerek, zaś represje stosowane niekiedy przez władze krajowego ZHP wobec osób usiłujących realizować w jego jednostkach organizacyjnych tradycyjne harcerek cele powodują — niestety — coraz częściej osierocenie szczebli i drużyn, które nieraz idą wówczas na rozsypek. W tym stanie rzeczy zaczyna się rysować, przynajmniej teoretycznie, pesymistyczna przyszłościowa wizja krajowego ZHP jako organizacji o zasięgu ograniczonym do szkół podstawowych — i to głównie wiejskich — a kierowanej, na szczeblu drużyn, przez etatowych nauczycieli.

Oczywiście — jak stwierdziliśmy uprzednio — krajowy ZHP jest tylko częścią Harcer-

U PROGU NOWEGO ĆWIERĆWIECZA

J. K. Nowotarski

stwa, ale — przynajmniej — trzeba — częścią znaczącą, liczebnie największą. Skupia on obecnie dwa miliony dzieci i młodzieży, skupia gros harcerek instruktorów i funkcyjnych. Jego losy w znacznym stopniu decydują i decydować będą o losach i obliczu całego Harcerstwa.

W roku 1987 stoi ono u progu nowego ćwierćwiecza. Jakie to ćwierćwiecze będzie, co ono przyniesie Harcerstwu, zwłaszcza tu, w Polsce? Co przyniesie Związkowi Harcerstwa Polskiego, zwłaszcza tu, w kraju?

...Polska pogrążona jest nadal w ciężkim kryzysie społeczno-ekonomicznym. Dla reformy gospodarczej stracono sześć bezcennych lat, zaś wyjścia z sytuacji szuka się przede wszystkim w nieustannym podnoszeniu cen, co nie daje spodziewanych efektów, spotyka się natomiast z powszechnym niezadowoleniem społeczeństwa oraz ze zgodnymi protestami Episkopatu i OPZZ. Przez kraj przelewa się niepowstrzymana fala jałowej, przeważnie, gadaniny. Nie zmienia ona niczego, a tymczasem triumfy nadal święcą: indolencja, niekompetencja, biurokracja i powszechna niemówność. Gospodarka polska jest rozstrojona i niespójna, a codzienne życie stało się udręką. Wierzyć się nie chce, iż w roku 1969 człowiek stanął na Księżycu, a w Polsce, 18 lat później, „po prostu” nie można kupić papieru toaletowego i środków higieny osobistej, zaś sprzedaż w tegoroczną Niedzielę Palmową, w dwóch większych miastach wojewódzkich, śledzi i garmków, urosła do ran-

gi wydarzenia godnego odnotowania w dzienniku telewizyjnym! W dramatycznej sytuacji znajdują się: gospodarka mieszkaniowa i komunalna, służba zdrowia i szkolnictwo; alarmująco wzrasta stopień ekologicznego zagrożenia kraju...

Czy zakradający się do naszych umysłów i serc, zrozumieli w tej sytuacji defetyzm jest uzasadniony? Czy w mrokach przyszłości nie świeci żadne światełko?

Otóż — uważam — świeci, i to nie jakieś słabe światełko, lecz coraz jaśniejsze i mocniejsze światło. Światło uzasadnionej nadziei. Jego źródłem — z czego mały kto jeszcze zdaje sobie u nas sprawę — jest technika światowa, jest światowy postęp techniczny.

O tym, jak daleko „do przodu” znajduje się pod względem technicznym grupa niektórych państw z Japonią na czele, mamy — jako społeczeństwo — bardzo niedostateczne pojęcie. Ale wiedzą o tym doskonale przywódcy tych państw, które pozostały w tyle, i już podejmują energiczne kroki zmierzające do zmniejszenia dystansu dzielącego owe państwa od światowej czołówki. *Jeśli nie my — to kto? Jeśli nie teraz — to kiedy?!* — oto słowa, z których przebiega zarówno ogromny niepokój, jak i silna wola czynu.

Do tego czynu trzeba mobilizować społeczeństwa, zdobywając ich zaufanie i poparcie. A skoro tak — to w sporej grupie państw — rąblywie szybko nastąpić muszą radykalne i autentyczne przemiany liberalno-demokratyczne i równie relatywnie szybki muszą być w nich wzrost stopy życiowej mas pracujących.

W procesach, których świadkami i uczestnikami — powinien jestem — będziemy w najbliższym ćwierćwieczu, ogromną rolę odegrają telewizja satelitarna i technika video. Swobodny przepływ, w skali światowej, idei i informacji zaczyna się stawać na naszych oczach faktem dokonany. Dla owego przepływu najszybciej nawet zamknięte granice państwowe przestają być realną przeszkodą, a zagłuszenie czyichkolwiek audycji radiowych staje się nieskuteczne. Wszystko to już rodzi i nadal rodzić będzie bardzo daleko idące skutki. W szczególności — jak sądzę — mniej więcej na przełomie wieków XX i XXI (a więc już za kilkanaście lat) nastąpi, bo nastąpić musi, nieuchronna zagłada — wszelkich dyktatur i systemów totalitarnych, dla których właśnie nowoczesna technika okazuje się zabójcza. Ona niejako automatycznie wymusi wspomniane przemiany liberalno-demokratyczne, ona wymusi również ich znaczne tempo.

Zmiany — i to zmiany zasadnicze, głębokie, rzeczywiste, a nie pozorowane — w różnych dziedzinach życia, których spodziewać się należy

c.d. na str.4

c.d. ze str. 3

ponad wszelką wątpliwość także i w Polsce, nie nastąpią wprawdzie z dnia na dzień, ale nastąpią w czasie stosunkowo krótkim. Pierwsze symptomy tego są już dziś u nas dość łatwo zauważalne. Niech więc nie martwi nas obecna sytuacja kraju, niech nie deprymują wszelkie uciążliwości i trudności! Z tego „dolka”, w jakim się znajdujemy, wyjdziemy, gdyż wyjść po prostu musimy. Innej możliwości nie ma.

Czeka nas — jako naród — wielki, wspólny i wreszcie naprawdę twórczy, celowy wysiłek; czeka nas wszechstronna przebudowa państwa. Przed nami również przebudowa społeczeństwa, jego świadomości, mentalności i moralności. Będziemy sobie przypominać zasady prawdziwej demokracji lub nawet — młodsi — uczyć się jej od podstaw...

Od roku 2011 dziela nas 24 lata. Tylko 24 lata, które w dziejach naszej Ojczyzny odegrają niewątpliwie wyjątkową rolę. Okres ten pokrywa się z czwartym ćwierćwieczem istnienia Harcerstwa polskiego. Oby jego stulecie obchodzone było w roku 2011 z radosną i dumną świadomością, iż w owym ostatnim ćwierćwieczu ofiarną służbą Bogu i Polsce dopisało ono do swojej historii wiele dalszych, chlubnych kart!

J. K. Nowotarski

4

na marginesie

W 8/87 numerze miesięcznika Krakowskiej Komendy Chorągwi ZHP „HR” opublikowano zapis redakcyjnej dyskusji, poświęconej w zamierzeniu „nowej filozofii harcerstwa”. Choć filozofii nie da się zauważyć, dyskusja jest bardzo interesująca i polecam jej lekturę naszym Czytelnikom. Widać bowiem jak na dłoni kompletną nieatrakcyjność dzisiejszego ZHP i totalną niemoc jego uatrakcyjnienia, znalezienia dróg wyjścia. Mimo to brak dyskusantom — ludziom raczej znanym z ciekawych pomysłów w ramach obowiązujących struktur ZHP — odwagi w zaproponowaniu czegoś ożywczego, rzeczywiście nowoczesnego i nowatorskiego (bo te dwa pojęcia są leitmotiwem dyskusji), gdyż to, co może uratować Harcerstwo (i ratuje je) wykracza poza zestandaryzowane schematy. Wolno im je krytykować — nie wolno zmieniać. Dlatego umiera ZHP, a coraz prężniej działa Ruch i niektórzy byli (lub nawet obecni) funkcjonariusze Związku chyłkiem się z niego — ZHP — wycofują, nie widząc perspektyw na miarę XXI wieku i swych oczekiwań. Dobrze, że wielu nie zaprzestaje harcerskiej aktywności w jednostkach podstawowych, a często podejmuje ją i u nas. Zapraszamy!

c.d. ze str. 1

rów. Dopiero polityka rzymskich cesarzy *divide et impera* spowodowała, że w końcu XIX i w naszym stuleciu granice pomiędzy Litwą, Ukrainą i Polską zamianiem krwi podzieliły nie tylko terytoria, ale również ludzkie serca. Podzieliły na tyle, że jedynym spełnieniem tęsknoty Jana Pawła II mogła być pamięć wyrażona w homiliach i szlak pielgrzymi w Ojczyźnie w roku 1987. Szlak wiódący przez miasta, będące skrótem dziejów zjednoczonej Europy środkowej — od niepokoju Warszawę, przez Lublin i zawartą tam unię, wawelską katedrę z cieniami postaci królowej Jadwigi i ochrzczonych Litwinów, aż po zasiedlony przez bezdomnych znad Wilejki solidarny Gdańsk.

16 października 1384 roku *Jadwiga córka króla Ludwika została koronowana na królową Polski*, jak zapisano w Kalendarzu katedry krakowskiej. 16 października roku 1978 biały dym z Watykanu oznajmił wybór Arcybiskupa Metropolity Krakowskiego Karola Wojtyły na następcę św. Piotra.

Jadwigę przywiodły na tron polski dwie zbiegające się wtedy linie polityczne. Z jednej strony był to sięgający jeszcze Władysława Łokietka sojusz z Węgrami, utwierdzonego przyznaniem przez Kazimierza prawa do polskiej korony Andegawcom (zjazd w Wyszehradzie 1338 r.) i rządami Ludwika Węgierskiego, była to zarysowująca się unia polsko-węgierska. Ze strony drugiej takim silnym nurtem politycznym stały się kontakty z państwem litewsko-ruskim i romące wspólne zagrożenie ekspansji Zakonu Krzyżackiego. Trzeba pamiętać, że w ówczesnym Wielkim Księstwie Litewskim większość stanowili chrześcijanie i kulturalniej wyżej

stojący Rusini — tak wiec Litwinom groziła rutenizacja. Równocześnie litewska elita władzy przejawiała daleko idącą tolerancję wobec innych religii i wyznań, skąd wynikał zapewne późny jak na warunki europejskie chrzest całego narodu.

W latach 1323—1324 władający na Litwie Giedymin prowadził korespondencję ze Stolicą Apostolską — prawdopodobnie gotowość przyjęcia chrztu spowodowała rozjem z Krzyżakami, a także zawarty w rok później sojusz z Polską przeciw Brandenburgii i Zakonowi potwierdzony małżeństwem syna Władysława Łokietka, Kazimierza z córką Giedymina Aldoną-Anną. Z myślą o chrystianizacji Litwy były związane dwie duplikaty Kazimierza Wielkiego z roku 1357, skierowane do Rzymu.

Tymczasem do kręgu cywilizacji zachodnio-europejskiej Litwa wkroczyła dzięki węgierskiej królowi. Jej rolę w piętnych słowach określił Jan Paweł II we wspomnianej już homilii z 10 czerwca 1987 r.: „Kres twojej miłości leży dalej, Bóg cię postawił w pośrodku ludów i narodów. Powołał cię, abyś ogarnęła swym sercem ich losy, ich dążenia, ich zmagania. Abyś odgadła Boże zamiary w stosunku do Polski, do Litwy, do ziem ruskich”. Pomimo formalnego ślubu zawartego z Wilhelmem Habsburgiem, który chociażby z racji wieku musiał być młodszym Jadwidze, ta *per beneficia et accrescemento della christiana fede* — dla dobra i rozwoju wiary chrześcijańskiej — wyraziła zgodę na małżeństwo ze starszym o dwadzieścia lat Jagiellą, składając publicznie na Wawelu oświadczenie o swej czystości, czym odebrała argumenty politycznym przeciwnikom unii

5

i objęcia tronu polskiego przez syna Olgierda Giedyminowicza. Zresztą do końca swego krótkiego życia królowa Jadwiga dawała dowody nieprzeciętności. „Była niestrudzoną krzewicielką czci Bożej, opiekunką Kościoła, służebnicą sprawiedliwości, towarzyszką wszelkich cnót, pokorną i dobrotliwą matką sierot, a według tego, co szeroko wiadomo, nie widziano ówczesnie na całym świecie podobnego jej człowieka królewskiego rodu”. Znaleźli w niej oparcie chorzy i ubodzy, dla których wspierała szpitale w Bieczu, Sandomierzu, Nowym Sączu i na Stradomiu (dzisiejszy Kraków). Z jej osobą wiąże się ozdobny element splecionych ze sobą dwóch liter „M” — kontemplującej Marii i czynnej Marty; jest to prawdopodobnie wpływ dzieła czeskiego teologa, dominikanina Henryka Bitterfelda z Brzegu („De contemplacione et vita activa”). Połączenie kontemplacji i życia czynnego spowodowało, że dwór królowej pełen był sztuki i piękna, pelen ludzi wyrastających ponad epokę, jak pierwszy rektor odnowionej Akademii Krakowskiej Stanisław ze Skalbmierza, czy Hieronim Jan Sylwan z Pragi. W takiej atmosferze podjęto w 1396 r. starania o otwarcie wydziału teologicznego Akademii, w które królowa zaangażowała się osobiście, w konsekwencji zapisując jagiellońskiej wszechnicy w testamentie cenne klejnoty. W lipcu 1400 r. Władysław Jagiello wystawił przywilej dla uniwersytetu, w którym stwierdził, że „głównym celem uruchomienia krakowskiego studium generalnie była chrystianizacja ziem litewskich i organizacja Kościoła na Litwie, do czego były potrzebne zastępy świętego kleru”.

Chrzest Litwy, do którego podstawy tworzył akt w Krewie (1385) oraz koronacja i chrzest Jagielly z braćmi Wigundem, Korygiełło i Swirdrygiełło (1386), nie był jednorazowym aktem, lecz trwałym procesem, zapoczątkowanym w roku 1387 przybyciem Władysława Jagielly wraz z kapłanami nad litewskie rzeki. Sam król dał Litwinom podstawowe modlitwy („Ojciec nasz” i „Wierze w Boga”) przekładając je na ich język. Proces ten podciął rację bytu Zakonu Krzyżackiego, a był równocześnie rozdzieleniem krzyża od miecza — zarówno litewscy kunigasi jak i prosty lud poddali się aktowi chrztu zgodnie z wolą swego władcy, Olgierdowego syna. Według Długosza w czasie zasadniczego chrztu mieszkańców Wilna przez kilka dni nauczano ich prawd wiary. Mężczyźni i kobiety podzielni byli na osobne grupy. Każdemu nadawano imię oddzielnie, dostatecznie (*sufficiente*) pokrapiając wodą. Na znak odzyskanej niewinności każdy ochrzczony otrzymał białą szatę. 17 lutego 1387 r. Jagiello ustanowił biskupstwo wileńskie. Wielki ołtarz katedry zbudowano prawdopodobnie na miejscu świętego znicza. Po przyjęciu przysięgi od pierwszego biskupa wileńskiego Andrzejka Wosiki, zatwierdzeniu biskupstwa i zapisanych mu darowizn oraz utworzeniu wileńskiej kapituły papież Urban VI uznał dnia 19 kwietnia 1399 roku Litwę za kraj katolicki. Chrystianizacja Litwy nierozważalnie wiązała się z unikalnym zjawiskiem historycznym, jakim była unia polsko-litewska. Podobnie jak tamten proces religijny, należy ją traktować jak żywy, rozwijający się organizm — od Krewa, przez unię wileńsko-radom-

ską (1401), unię horodelską (1413), samodzielne rządy Kazimierza (1440—1446) i Aleksandra (1492—1501), unię wileńską i mielnicą (1499, 1501), aż po dzieło ruchu egzekucyjnego szlachty i Zygmunta Augusta, Unię Lubelską (1569). O Unii Lubelskiej Władysław Konopczyński napisał, że *niegdy w dziejach odrębne narody nie zawarły trwałszego ślubu przy mniejszym zastosowaniu nacisku*. To związek z wielonarodową i wielowyznaniową Litwą umożliwił wykształcenie się niezwykłej w ówczesnej Europie polskiej tolerancji i właśnie ten związek wzbogacił kulturę środkowej Europy (Jagiellońowie panowali również w Czechach i na Węgrzech) i umożliwił transmisję polskiej kultury na Wschód. Ten spłót zdarzeń ocenił Jan Paweł II zwracając się do świata nauki 9 czerwca 1987 r. w Lublinie: „To miasto posiada swą historyczną wymowę. Jest to nie tylko wymowa Unii Lubelskiej, ale wszystkiego, co stanowi dziejowy, kulturowy, etyczny i religijny kontekst tej Unii. Cały wielki dziejowy proces spotkania pomiędzy Zachodem a Wschodem. Wzajemnego przyciągania się i odpychania. pychania — ale i przyciągania. Ten proces należy do całych naszych dziejów. Może bardziej *wczoraj* niż *dzisiaj*; jednakże *dzisiaj* nie podobna oddzielić od *wczoraj*. Naród żyje wciąż całą swoją historią. I Kościół w narodzie — też. I proces ten nie jest zakończony. Nikt też nie zdejmie z ludzi tu żyjących, zwłaszcza z ludzi nauki, odpowiedzialności za ostateczny wynik tego dziejowego procesu w tym miejscu Europy. I świata. Powiedziałbym: w miejscu *traudnego wyzwania*”. Tej oceny nie ostabia nawet cały szereg konfliktów wewnętrznych, będących także powsem lat 1385—1387. Historia jest jednak przewrotna.

Jednym z czynników, który pełną Wielkie Księstwo Litewskie do chrystianizacji i związku z Koroną było rosnące w siłę księstwo moskiewskie. Powstałe z tego księstwa Cesarstwo Rosyjskie doprowadziło do upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a polityka carów obudziła litewską świadomość narodową i spowodowała bratobójczy konflikt z Polakami. Jeszcze 12 sierpnia 1861 roku uroczyste świętowanie rocznicy Unii Lubelskiej, na ulotkach można było przeczytać wezwanie: „Wyznajmy publicznie wszyscy wspólnie z kapłanami (...) żeśmy bracia jednej rodziny: Białego Orła i Pogoni”, a odpowiedzią dla Kozaków atakujących nahażkami wioletyjskim tłum na moście na Niemnie był śpiew:

*O Matko Boża coś na Ostrej Bramie
Cudami swymi Litwinów krzepiła
Przyjm modły, jako łaski znamie
Uproś za nami by Polska ożyła.*

Po klęsce Powstania Styczniowego dążenia obydwóch narodów doprowadziły nawet do starć zbrojnych (nie na taką jednak skalę, co na Ukrainie). Kiedy w 1918 roku powstały niezależne państwa polskie i litewskie, to właśnie pragnienie wielkości i pamięć o Litwie Giedymina i Jagielly rzuciły ją w objęcia spadkobierców carskiej Rosji, oddalając od chrześcijańskiej Europy. Nastąpiło jakby odwrócenie procesu z okresu chrystianizacji — wtedy Litwę włączono do europejskiej wspólnoty religijnej i kulturalnej.

c.d. na str. 6

Analiza wydarzeń jakie zachodziły na styku litewsko-polskiego kręgu kulturowego nasuwa refleksję może marginesowa, refleksję, która dowodzi jak głęboko tkwią nawet drobne korzenie idee ruchu harcerskiego. Przecież powstać błogosławionej królowej Jadwigi to wyraziście zarysowany wzorec dla harcerzek — służba Bogu, poświęcenie dla chorych, dla potrzebujących, skromność, ale również umiłowanie piękną i wiedzy, umiłowanie rodziny. Słyszac głośnie „czu-wa-my” u stóp wawelskiej Katedry i równocześnie mając świadomość za-

6

lu, jaki wyrażał Jan Paweł II z powodu swej nieobecności w roku 600-lecia w Wilnie zupełnie inną wymowę ma fakt, że, litewska Pogoń, herb, który pojawił się po rozpoczęciu chrystianizacji, nawiązuje do ikonograficznych przedstawień patrona skautów św. Jerzego.

Jacek Gmiewicz

¹ Jerzy Wyrozumski, *W 600 rocznicę koronacji Jadwigi Andegawskiej*, „Tygodnik Powszechny”, 1984, nr 7.

² *Samś* (z Kalendarza Katedry krakowskiej).

³ Selks Kiryk, *Nauk przemożnych perla*, Kraków 1986, s. 61.

⁴ *Chryścianizacja Litwy*, pod red. Jerzego Kłoczowski, Kraków 1987, s. 62—67.

⁵ Maciej Kozłowski, *Krajobrazy przed bitwą*, Kraków 1985, s. 102.

PRACA Z PATRONEM

Instruktorzy 122 WDH
im. hm Stefana Wyszyńskiego

Ludzie życia społecznego albo pocytuja sobie za honor cytowanie Jego słów lub też wymownie chcieliby przemilczeć Jego istnienie. Ziarno, które zasiał, aby mogło wzrósć musi trafić na grunt podatny na Jego słowa, na żywność naszych umiejętności, wiedzy, a przede wszystkim charakteru.

Motto drużyny

We wrześniu 1939 roku, gdzieś w pobliżu Dębłina spowiadałem w okopie żołnierza. Podczas gdy ten płakał, mówiąc „Co z nami zrobili?” — w pełnej odległości od nas rolnik siadł. Potem, gdy skończyłem swoją powinność kapłańską, podszedłem do niego i pytam: „Panie, samotny pikuj, wszyscy uciekają, a pan sieje?” — Proszę księdza, gdybym zostawił to ziarno w spichlerzu, spaliłoby się od bomby, a gdy wrzucę je w ziemię, zawsze ktoś będzie jadł z niego chleb.

Biszkopt

Biszkopt chce należeć do drużyny. Zna życiorys Patrona drużyny ze szczególnym uwzględnieniem młodości spędzonej w harcerstwie. Powinien zapoznać się z miejscami, w których przebywał, poznać motto drużyny.

Na Biszkopta organizowany jest bieg, polegający na wykonaniu zwiadu dotyczącego między innymi Patrona drużyny. Od Biszkopta wymagany jest meldunek z biegu.

Pamiętać należy, że Biszkopt jest młody. Pociąga go przyroda, chce harcerskiej gry. Jego motywacja bycia harcerzem dopiero się buduje, dopiero poznaje on „duszę harcerza” ukrytą w Prawie i Przyrzeczeniu Harcerskim. Patron powinien dla Biszkopta zaistnieć jako element gry.

Przykłady zadań — elementów biegu:

1. Zwiad u ludzi, którzy Go znali.
 2. Krótka ankieta na ulicach miasta: Co wiemy o Patronie.
 - Ochotniczka/Młodzik
- Ochotniczka jest harcerką, Młodzik jest harcerzem. Techniki harcerskie są przez nich opatowane w stopniu dostatecznym. Dalsza praktyka uczyni z nich mistrzów. Znają życiorys

Patrona w takim stopniu, by własnymi słowami przekazać go młodszym. Będą do drużyny przychodzić ludzie pamiętający Patrona z perspektywy swoich lat dzieciennych, powinni teraz poznać Go jako dorosłego Te „nową” znajomość z Patronem Ochotniczka i Młodzik pogłębiają literaturą oraz realizowanymi zwiadaniami i zadaniami.

Przykłady zadań:

Literatura:

1. Zapiski więzienne.
 2. Kromka chleba.
 3. Peter Raina — *Kardynał Wyszyński*.
- Zadania:

1. Przygotowanie gawędy dla Biszkoptów.
2. Rozmowa z autorem książki na temat Patrona.
3. Zdobycie książki z bibliografii Patrona do Biblioteki drużyny.

Tropicielka/Wywiadowca

Tropicielka i Wywiadowca szukają swojego są harcerzami. Są uczuleni na słowo „służyć”, może nie zawsze wiedzą, gdzie i jak, ale widzą potrzebę takiego działania i umieją przelać swe opory.

Tropicielka i Wywiadowca szukają swojego oblicza w społeczeństwie. Jednocześnie imponują swoim „wyrobieniem”, znajomością techniki.

Patron wzbudza w nich refleksje. Tematowych refleksji powinien wzbogacać ich osobowość poprzez rozwinięcie dobrych cech charakteru, lub eliminację niepożądanych.

Zwiad:

1. Co Polak powie o Patronie obcokrajowcowi, który twierdzi, iż postać tego Człowieka jest nam mało znana.
2. Przygotuje bieg dla Biszkoptów z uwzględnieniem osoby Patrona.
3. Przygotuje gawędę na ognisko obozowe poświęcone kształtowaniu konkretnej cechy charakteru na podstawie tekstów Patrona.

Samarytanki/Cwik

Cwik i Samarytanki widzą już cele dla siebie. To już prawie instruktorzy. Potrafia oce-

BAJKA

7

Eliza Płazińska

Pewnego razu uśmiechnięty Pan Bóg spogłądał z błękitów na grasujących po lesie harcerzy. Radował się wielce, że Jego ukochane dzieci są wesołe, że cieszy je cały świat, który On stworzył.

Zbiórka drużyny harcerskiej miała się ku końcowi. Pan wysłuchał słów skierowanych do Niego w modlitwie harcerskiej. Zamyślił się, uśmiechnął i wysłał Swojego aniołka do drużynowego owej roześmianej gromady.

— Pan z tobą — rzekł anioł do harcerza.

— I z tobą — odpowiedział ten, myśląc o jutrzejszej Radzie Drużyny.

— Czy mógłbyś mnie wysłuchać? — pyta Mąż Boży.

— Ależ słucham cię, słucham — myśli harcerza krążąc wokół sprawy nadania zastępowi proporca.

— Pan Bóg pyta cię, czy zechcesz służyć przy Jego ołtarzu z taką radością i poświęceniem, z jakim pracujesz w drużynie.

Harcerz oniemiał — Ja? — pyta.

— Tak, ponieważ bardzo się Bogu spodobałeś!

— Ale ja przecież Mu służę. Moja praca, nauka, moje działanie, to wszystko dla Niego! Ja mam tyle zadań, tak się staram. Czy Bóg tego nie wie?

Anioł łagodnym skinieniem skrzydeł dał do zrozumienia, że Bóg wie wszystko. Na to harcerz: — No to dlaczego mam to wszystko zostawić? Czy będąc kapłanem będę mógł więcej zdziałać? Przecież życie mojej drużyny jest dla mnie wszystkim!

Anioł zapytał: — A skąd wiesz, że to jest wszystko? I zniknął machnąwszy skrzydłem.

Harcerz rozmyśla: Przecież robię wszystko, co mogę, żeby żyć według Prawa Harcerskiego, żeby stawać się lepszym. Dlaczego mam to

zostawić. Przecież staram się wypełniać złożone Przyrzeczenie: Mam szezerać wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce...

— Zaraz — myśli harcerz — Bogu? Bogu... hm, Bogu! No przecież służę Bogu, jak umiem najlepiej. A może nie? Może to bieganie, działanie, załatwianie, to nie jest najlepsza służba? Może to ma robić ktoś inny? A co ze mną?

Pan zapytał mnie o sobiście czy zechcę Mu służyć. Co ja mam zrobić, przecież nie mogę zostawić drużyny bez opieki, przecież nie mogę zawieść moich harcerzy. No tak, a Pan Bóg?!

Co tu zrobić, co tu zrobić?!

Harcerz nadal pracuje, biega, robi zbiórki, ale nie jest już pewien swego — przecież jeżeli ktoś nas o coś prosi i w dodatku ten ktoś to Bóg, to harcerzowi nie wypada odmówić! No, ale co z drużyną?

Po kilku miesiącach do nowicjatu nadszedł list. „Coś niesłychanego. Nasza drużyna po Twoim wyjeździe żyje i ma się dobrze! Myślimy o tobie. Czujaj!”

Harcerz odkłada kartkę, bo oto przed nim staje znnowu znajomy anioł.

— Pan z tobą — mówi.

— I z Tobą — odpowiada harcerz.

— I na co się zdecydowałeś? — pyta Skrzydlaty.

— Odpowiedziałem Bogu, że się zgadzam służyć Mu w szczególny sposób. Ale wiesz — mówi harcerz do anioła — chciałbym wiedzieć, dlaczego Bóg wcześniej do mnie nie mówił?

— A na to anioł: A skąd wiesz, że nie mówił? Przecież nie starałeś się nawet Go usłyszeć. Dopiero Bóg, licząc na twoją sprężawczość skautową, posłał mnie, abys Go narzecznie zauważył! Miałeś przecież tyle spraw na głowie...

Eliza Płazińska

mniej przyszłych Młodzików i Ochotniczek na temat Patrona.

2. Przygotowanie wieczornicy z gawędą dla harcerzy starszych stopni (na przykład przyznanie stopnia Tropicielki i Wywiadowcy, przyjęcie do kręgu instruktorzkiego).

Harcerka Rzeczypospolitej — Harcerz Rzeczypospolitej

Harcerka i Harcerz Rzeczypospolitej są już źródłem, z którego się czerpie, do którego się pielgrzymuje. Tak jak Wędrowniczka i Harcerz Orli to byli rzemieślnicy, to Harcerka i Harcerz Rzeczypospolitej. Są już mistrzami. Ten stopień zdobywa się nawet po uroczystym przyznaniu.

Harcerka i Harcerz Rzeczypospolitej są przygotowani do prowadzenia samodzielnego życia. Zdobywając ten stopień, znajdujemy oparcie dla naszych wszystkich działań. Patron: „pomaga” realizować zadanie, nie jest już celem samym w sobie. Jest oparciem, motywacją, przykładem, autorytetem.

122 Warszawska Drużyna Harcerska
im. hm Stefana Wyszyńskiego

W NURCIE WISŁY

Jerzy Bukowski

Przemówienie wygłoszone 30 sierpnia 1987 w rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych podczas uroczystości po Mszy świętej w Kościele pw. św. Brygidy

*Rów, w którym płynie mętna rzeka
nazywam Wisłą. Ciężko wyznać
na taką miłość nas skazali
taką przebodli nas Ojczyzna*

Słowa wiersza Zbigniewa Herberta oddają trudny sens naszych dni. Nikt nie wybiera swego miejsca na ziemi, swego czasu, ani nawet swego narodu. Jesteśmy skazani na to, by sprostać zadaniu, jakie wyznaczył nam Bóg, dając nam ten czas i to miejsce. Ale — i na tym polega nasza wolność — od nas tylko zależy, jak spędzimy nasz czas i co po nas zostanie: popiół czy diament, pogarda czy podziw przyszłych pokoleń. Wezwani do wolności, jesteśmy zarazem wezwani do odpowiedzialności i to nie tylko za siebie samych lecz i za wspólnotę, której na imię Polski Naród.

Mętna Wisła niesie swe wody od gór do Bałtyku. Kiedyś przeglądały się w niej pokolenia: ludzie i czyny. Kiedyś — była krynica i dawała życie. I coś z tego, że to nie my zamąciłiśmy jej wody? Czyż ktokolwiek zdejmie z nas odpowiedzialność za przywrócenie im źródlanej czystości? Kto jak nie my, pokolenie Sierpnia 1980 roku, który zaczął się u ujścia Wisły, winien nie ustawać w pracy, która oczyszcza i która daje siłę, daje moc, przybiera godność? Kto wie o tym lepiej od Was, bohaterowie tego pokolenia, robotnicy Trójmiasta? A ten kto wie i jest wierny raz wybranym wartościom — czegoż ma się lękać? Jeśli Bóg z nami, kto przeciw nam? Zrzucić na Pana brzemie swoje, a On Cię podtrzyma! On nie dopuści, by na zawsze zachwiały się sprawiedliwy (Psalm 55). A przecież nasza Sprawa właśnie w Bogu ma swe oparcie i nie sposób pomyśleć naszych dążeń bez miłości do Boga, który mocą swego majestatu usławił ludzką pracę. I dlatego ludzie pracy wywiesili w 1980 roku na bramie stoczni obraz Matki Bożej — bo praca bez wiary jest kaleką i nieautentyczna. Każdy człowiek wybiera wartości, dla których chce żyć i pracować. Bóg, Honor i Ojczyzna — to wartości, jakie przekazały nam Polakom, poprzednie pokolenia i nie wolno dziś ani jutro ich zgubić.

I płynie Wisła przez polskie dzieje i przez polskie miasta. Oto sierpień 1914 roku w Krakowie — idą z Oleandrów do boju ci, którzy nie zwątpili, którzy uwierzyli, że „chcieć — to móc”, choć wszystko było jakby przeciw nim. A jednak z iskry legionowego zapalu wyrosła Wolna, Cała i Niepodległa Polska. Żyją jeszcze ostatni spośród nich — Żołnierze Komendanta. Żyją i patrzą na nas, pragną widzieć w nas to, co było i jest w nich. Mimo podeszłego wieku towarzyszą młodym pokoleniom, które z ich zapalu mogą czerpać siłę — „aby czas nie zatarł i niepamięć”.

Oto sierpień 1920 roku nad tą samą Wisłą od Dębłina po Toruń. W imię wartości chrześcijańskich i polskich staje do boju cały naród. Po raz pierwszy od wiedeńskiej victorii 1683 roku triumfuje polski oręż w wielkiej bitwie, wygranej dla całej Europy. Oto Bóg wspomaga mnie, Pan podpira mnie. Niech się obróci zło na nieprzyjaciół moich! (Psalm 54).

Oto sierpień 1944 roku w Warszawie. Opuszczeni przez wszystkich, skazani na klęskę, osamotnieni lecz ufni w Opatrzność krwawią na powstańczych barykadach najlepsi synowie tej ziemi. Na przestroge pokoleniom, na chwałę Polski. Gloria victis!

I zebrała Wisła te wszystkie nurty. Zmętniono jej wody, byśmy o nich zapomnieli, byśmy zobojętnieli i patrzyli tak, jak chcą imi, obcy. Ale wiślane źródło wciąż było i bije, więc stał się sierpień roku 1980. Staliście się Wy! Gleba, z której wyrosliście była gleba, w którą wrosła krew sierpiń 1914, 1920, 1944. Pamięć dni minionych była Waszą tarczą, odwaga i rozważa Waszym orężem. W Was zwyciężyły poprzednie pokolenia i na Was znów — jak dawniej — zwróciły się oczy świata. Wsześć światów oczyściło mętne wody Wisły i przez kilkanaście miesięcy płynęła znów przejrzysta woda. Splamiono ją bratnią krwią lecz „walka o wolność, gdy się raz zaczyna, z krwią ojca przechodzi dziedzictwem na syna”, więc grudnia 1981 roku niczego nie mogli zniszczyć, choć zadał bolesne rany. Wierność raz obranej drodziej i moc przetrwania pozwalają nam wszystkim czuć się nadal ludźmi Sierpnia z poprzednich sierpniów zrodzonego.

Z falami Wisły przynoszę Wam, Bracia, pozdrowienie ze świętego miejsca Polski — z Wawelskiej Nekropolii, gdzie „wszystko jest Polską, kamień każdy i okrucuch każdy”. W królewskich grobach spią bohaterowie Narodu lecz we śnie tym strzegą świętej Sprawy. Pozdrawiam Was w imieniu środowisk niepodległościowych, skupionych w Komitecie Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego — a są to Żołnierze Niepodległości z Legionów Komendanta, obrońcy granic z 1920 i 1939 roku, członkowie wielu ugrupowań i formacji w kraju i na obczyźnie, walczących z wrogiem w latach 1939—1945, więźniowie polityczni i więźniowie sumienia, młodzież harcerska. Komitet powstał w czerwcu 1980 roku i jego losy są nierozdzielnie związane z historią Polski ostatnich 7 lat. Mimo kłopotów i trudności udało nam się przetrwać i niezmiennie realizować nasze dwa cele: odnowę Mogiły Mogił, jako jest Kopiec Józefa Piłsudskiego na Sowińcu, zwany też Kopcem Niepodległości oraz kultywowanie tradycji patriotyczno-niepodległościowej. W odległym od Gdańska Krakowie biją tak samo gorące serca, wspierane przez tak samo rozsądne umysły — bo emocji i zapalu nigdy nam w Polsce

nie braknie, gorzej niekiedy z rozważa i ta musi być dziś szczególnie ceniona.

Wielki to dla mnie zaszczyt móc przemawiać w tym miejscu w dniu tak uroczystym, dla naszej historii tak ważnym. Przemawiać w obecności ludzi którzy wprowadzili do ojczyźnych dziejów kolejną rocznicową datę. I przemawiać w imieniu tyłu środowisk i pokoleń znacznych zasługą i dokonaniami. Prócz Komitetu reprezentując jeszcze Ruch Harcerski wierny od 76 lat Bogu i Ojczyźnie. Widzieliście tych harcerzy podczas Służby Papieskiej, spostrzegacie ich obecność w Częstochowie, Szczawie, pod Kopcem i wszędzie tam, gdzie dzieje się Polska. Dobrze wychowani, dobrze przygotowani, dobrze zorganizowani — to oni kiedyś przejmą z Waszych rąk pochodnię zapalu i będą, wierzcie mi, godnymi jej nosicielami, bo sprawdzili się przez lata w najtrudniejszych momentach naszych dziejów. Są wśród Was, pomóżcie im,

nie utożsamiajcie ich z decyzjami władz ZHP, odwajemniejcie ich uśmiech, bo czekają na to, bo to się dla młodych ludzi liczy!

Bóg jeden wie, co nas czeka, jakie przyjdą czasy. Ale przecież człowiek który raz wybrał to, co dobre i słusze, idzie śmiało i bez lęku przez życie. Pisał poeta: „Uczyniwszy na wielki wybór, w każdej chwili wybierać muszę”. Bo każdy dzień każe nam ponawiać i gruntować nasz wybór. Każdego dnia inaczej się ten wybór jawi i konkretyzuje. Ale też każdego dnia ożywia nas nadzieja Wolnej, Całej i Niepodległej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Bądźcie mocni! A serce Wasze niech będzie dzielne, Wy wszyscy, którzy macie nadzieję w Panu (Psalm 31).

CZUWAJ!

hm Jerzy Bukowski HR

Przewodniczący Komitetu Opieki nad Kopcem J. Piłsudskiego przy Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa

Jacek Leśny

Z TAJEMNICY ŻYCIA

Wielki plakat na tablicy ogłoszeniowej zwracał uwagę przechodniów. *Z tajemnicy życia* — wielkie litery przyciągały żywym napisem.

Następnego dnia w piwnicznej hardcovej grupa osób zapelniała wszystkie miejsca. Przy projektorze druch, który spokojnym głosem tłumaczy program.

Zgasio światło, krzyk nowonarodzonego dziecka z Pamiętnika Karoliny Józefa Skrzeka otwiera pierwszą część. Przeźrocza, plansze — pierwsze lata życia człowieka, schematy rozwoju psychicznego i fizycznego. Potrzeby i tajemnice osobowości. Powoli wkraczamy w okres dojrzewania. Okres pierwszych uczuć i potrzeb drugiej — połówki pomarańczy. Przychodzi czas dojrzałości — miłość, wiara i nadzieja a z nią owoc miłości — dziecko, Jacek szeroko uśmiecha się do siedzącej obok druhny. Mariola przejmując prowadzenie: *życie zaczyna się od dwóch małych komórek... Z głosnika projektora słychać bicie serca. Film o życiu w dziecięcym mieszkaniu pod sercem matki. Żywy komentarz Marioli wywołuje wiele pytań. Kolorowy obraz kończy się fragmentem Narodzin z płyty Skrzeka. Jeszcze jakies pytania, odsyłanie do książek, padają nazwiska, tytuły, Jacek pokazuje książki, Mariola mówi krótko o doc. Fijałkowskim. Dziękują wszystkim za udział. Po chwili podchodzi do niego: ci ludzie to najczęściej moi rówieśnicy, czasami nic o tym nie wiedzą...*

Jacek Leśny



Oto posagu rozbił kamień,
Oto umarłe ulice.
Święta Maryjo, módl się za nami
O amunicję.

Oto bezduszny serca egzamin,
Oto po dwakroć ruiny.
Święta Maryjo, módl się za nami
O karabiny.

Gdzież są granice ludzkich doświadczeń,
Gdzież jest zapłata rozwałin?
Święta Maryjo, nikt tu nie placze,
Gniew tu się pali.

Noc nam śmiertelne odkrywa rany —
Nim świt odsłonił nas blady,
Święta Maryjo, wstąp razem z nami
Na barykady.

Oto nam huczą strzały armatnie
Na szanach Żelaznej Bramy,
Święta Maryjo, w palpnie ostatniej
Módl się za nami.
Wrzesień 1944

Artur Międzyzrecki



Jestem już tak stary, że lekarz mój nie pozwala mi na żadne gwałtowne wysiłki. Wolno mi jednak pielęgnować mój ogród. Niedawno przycinałem w mým ogrodzie różę i przycinałem je tak nisko przy ziemi, że obawiałem się, że zupełnie uschną. Stało się jednak inaczej. Korzenie wypuściły pędy jeszcze silniejsze, jeszcze piękniejsze.

Tak samo będzie i z Waszym Harcerstwem. Nie umarło ono i gdy zaświeci wolność, nie stłoczą wasz wolności, odródzi się jeszcze mocniejsze, jeszcze piękniejsze.
(Baden-Powell w liście otwartym do harcerzy polskich na początku wojny)

DWA TRUDNE PROBLEMY

Jerzy Korab

Wiesz, Jaga, wydawało mi się, że już uodporniłam się na niedobre sytuacje. Mam przecież za sobą powitania typu: „tu nie ma miejsca dla komunistek”, lub — „czy pani sumienie nie dokucza, młoda zetempówka?” Przez cały dzień czułam się nieswojo. Zresztą nie tylko ja. W sobotę Helenka, najmłodsza w drużynie, zapytała mnie: — drucho, skąd tu w Warszawie ludzie wiedzą, że jesteśmy ze Śląska? Jeden pan, taki gruby, co siedział na ławce, nie chciał nam powiedzieć, jak nazywa się jego pies. Uśmiechnęłam się i zapytałam, czy to ma znaczenie, skąd pochodzimy? — Tak, ma — odparła poważnie Helenka — mój tatuś powiedział, że warszawiacy nie lubią Ślązaków i zapewne dlatego ten pan był taki nieuprzejmy, i ci ludzie w autobusach, i w czasie zwiażdów też prawie nikt nie chciał odpowiadać na nasze pytania...

W niedzielę po śniadaniu i po mszy świętej wyszłam dziewczęta na kilkugodzinny grę. Chciałam chwilę być sama. Moja samotność nie trwała jednak długo. Zjawili się jacyś przypadkowi młodzi ludzie. Spojrzeli na mnie tak dziwnie litościwie, a jeden zapytał: — czy ty naprawdę wierzysz tym naszym ideowcom, czy faktycznie wartości umieszczone w statucie są ci bliższe? Chciałam krzyknąć, że ja przecież nie solidaryzuję się z „tamtymi”, że mamy swoje duszpasterstwo harcerskie, ale oni odeszli. Spojrzałam na niebieskie niebo, słoneczną nad kamieniczkami, i zrobiło mi się wstyd, że mam na sobie mundur.

Czuwał! — Ewa Waderówna

List ten jest refleksją młodej drużynowej, a fakty, które tak ją przytoczyły, stanowią swoiste *signum temporis* naszej rzeczywistości. Dwa najważniejsze fakty, z jakimi my, harcerze, spotykamy się na co dzień. Pierwszy, i chyba najistotniejszy, to owa „zetempówka”. Przecież nosimy stary mundur, Krzyż, lilijkę — a jednak społeczeństwo często niechętnie patrzy na nas. Ale, bo też te przedziwne przewartościowania, te złudne dekoracje, w jakich żyjemy już od lat z górą czterdziestu, każą na wszystko patrzeć jak na teatr. Wszystko jest tutaj na niby. Niby jest niepodległość, ale jej nie ma; niby jest polski rząd, ale nie jest on polski; niby jest wojsko polskie — ale tak naprawdę to nie jest nasze; ale za to, to wszystko umieszczone jest w narodowej scenografii. Orły, biel i czerwień sztandarów, ba! nawet polska szkoła — która może nie daje pełnej — lecz okaleczona wiedza, ale jednak w języku polskim: A na co dzień zachowujemy się jak aktorzy, czyli każdy na ulicy wie, w jakiej rzeczywistości żyje, ale głośno tego nie powie. Władza ma długą i mocną rękę.

I w całej tej grze na niby, istnieje również harcerstwo na niby. Owo formalne ŻHP, które od roku 1945 daje młodzieży krótkie nadzieje i długie rozczarowania. Niedalekie są przecież

czasy, gdy smarkacze z HSPS z krzyżami harcerekimi na piersiach, upijali się na obozowej dyskotecie, tonąc w oparach tytoniowego dymu. Czy dzisiaj hasło na ramionach naszej lilii nie wywołuje szyderczych uśmiechów młodzieży, a pojęcie „cnota” jest ironicznie komentowane nawet przez dziewczęta. Ja nie dziwię się ludziom, którzy już dawno stracili poczucie rzeczywistości, gdzie kończy się fasadowa organizacja a zaczyna harcerstwo. A każdy logicznie myślący człowiek wie, że nie strój, ale idee stanowią sens. Młodzież, czy to w białych koszulach i czerwonych krawatach, czy też w harcerskich mundurach — jeżeli widać ją w pierwszomajowym pochodzie, pod wizerunkami „ojców narodu” i różnych innych „wiecznie żywych”, to jest to ten sam towar przemycany w innym opakowaniu. Mój Boże, ja sam w 1981 roku walczyłem o zielony mundur, guziki z lilijką i rogatywkę. I co? Otóż dzisiaj to wszystko jest w składnicy harcerekiej — a nie zmienia się nic.

Ewa chciała krzyknąć: bo my się nie zgadzamy, bo my mamy własne duszpasterstwo! Ale krzyk uwiązł w gardle, a nadszedł wstyd za mundur. A może o to chodzi, abyśmy się tego zaczęli wstydzić? Czyżby naprawdę było nas, skautów, już tak niewiele? Czy Ruch skupia tylko epigonów wymierającej idei? Nie wierzę! Harcerstwo zawsze było organizacją kadrową, a dzisiaj jest o tyle trudniej, iż został nam narzucony model „my” i „wy”. Zresztą podobnie, jak całemu narodowi. Bo chociaż hasel o „pojednaniu narodowym” wiele, to faktów jakby nieco mniej... A skoro tak, to przyjmijmy ów narzucony model. I niechaj owi ONI, jak wspaniale nazwała ich Torańska w zbiorze swych wywiadów, też będą odważnie pokazywani palcami. Bo czegoż my się mamy wstydzić? Naszych wartości, które owi ONI chcą zszargać i odebrać? Nie oni pierwsi. A nie wierzę, aby nas było za mało. Motywacji nam chyba nie brak. Przecież, by osiągnąć skutek, „ONI” posługują się przeróżnymi, głównie zresztą podłymi metodami. I tak pojawia się drugi problem, poruszony przez Ewę. Podziały regionalne w naszym kraju.

Divide et impera, mawiali Rzymianie, mistrzowie podboju. *Dziel i rządź*. W pięknym filmie Formana *Hair* jest takie podsumowanie wojny wietnamskiej: *Jest to wojna, na którą biali wysyłają czarnych, aby walczyli z białymi o ziemię, którą chcą odebrać czerwonym*. Od roku 1945 władze w Polsce ciągle przeciwstawiają jedną grupę Polaków drugiej, aby móc lepiej panować nad całością. A takie antagonistyczne grupy można mnożyć bez końca. Zresztą, na tym również opiera się teoria klas w marksizmie. Jedna grupa jest lepsza od pozostałych i ma prawo decydowania o nich. Oto owe bezsensowne podziały i antagonizmy. Warszawiacy nie lubią krakowian i Ślązaków,

krakowianie warszawiaków, Ślązacy czują się gorsi i na wszelki wypadek nie lubią nikogo, gdańszczanie uważają się za wybrańców losu i z góry (także geograficznie) patrzą na resztę Polski. Pokutują nawet jeszcze dawne podziały rozbiorowe. Galicja, Kongresówka, czy zabór pruski po dziś dzień pojawiają się jako argument w dyskusjach. Śmieszne. Bo dzisiaj mamy tylko jednego przeciwnika, który toczy nas jak nowotwór. A nie jest tak trudno podsycać wzajemnie niechęci. Często, będąc w Warszawie słyszę, jak to Śląsk jest „ustawiony” w porównaniu z resztą Polski. Wręcz Eldorado. Dopiero po przyjeździe widać, jaki to raj. Zmęczeni, chmurni ludzie, żyjący w regionie o zbrodnictwo zdewastowanym środowisku naturalnym, gdzie drzewa umierają, a każdy oddech jest ciężki od zawartych w powietrzu związków chemicznych. Na tym polega tworzenie podziałów. Nie pozwólmy sobie na to. Przecież jeszcze sześć lat temu solidarni Polacy potrafili stworzyć 500 dni normalnego życia, wypełnionego wielkim zaangażowaniem i nadzieją. Być może półtora roku na czterdziestu lat to mało, jednak czasem trzeba zaczerpnąć oddechu przed następną rundą.

Jerzy Korab



LITOŚCIWA ŚMIERĆ

Patrycja Czeakańska

Kochany Czytelniku! Postaraj się teraz o maksimum wyobraźni... Jesteś gotów...? — więc posłuchaj.

«To cudowną i wszechmocną siłą wyobraźni znaleźliśmy się w Niebie. Nie śmieście się. Jeżeli zamkniecie oczy i popatrzyacie uważnie dookoła siebie, sami szybko przekonacie się, że tak jest w istocie. Widzicie? — o tam, na werandzie swej rezydencji siedzi sobie Pan Bóg z długą, siwutką brodą i od czasu do czasu popogląda w dół na swoje ziemskie gospodarstwo. Ach, i musimy oczywiście dodać, że siedzi na bujanych fotelach, gdyż Pan Bóg bardzo lubi bujany fotel.

Pewnego razu, gdy słoneczny poranek zwiaśniał dzień piękniejszy od innych, a szybkołotne ptaki śpiewem chwaliły Bożą Miłość, Pan Bóg rzekł do zawsze gotowych na każde zawołanie Aniołów:

Przywołajcie do mnie Śmierć.

Już po chwili przed obliczem Pana zjawiała się Śmierć i czeka, gotowa wykonać Jego rozkazy. A Pan Bóg wstał z bujanego fotela, nachylił się nad Ziemią, odsunął zasłaniającą mu widok chmurę i spokojnym ruchem ręki pokazał Śmierci nocny cel działania.

— *Czy widzisz tę chatkę w środku wielkiego lasu nad rzeczką?*

— *Tak — odpowiada Śmierć.*

— *W tej chatce mieszka matka. Idź na ziemię i przyprowadź ją do mnie.*

Śmierć natychmiast ruszyła w drogę, zeszała na Ziemię i zaczęła się zbliżać do chatki. W trakcie drogi jednak uświadomiła sobie, że okolica ta jest jej jakby znajoma. Otwiera

drzwi chatki i wchodzi do mrocznej, chłopkiej izby. Na wielkim, starym łożu leży matka, a wokół niej skupiło się pięcioro małych dzieci. W tym właśnie momencie Śmierć przypomniała sobie, że była tu przecież rok temu i zabrała tej rodzinie ojca, który będąc leśnikiem zginął przywalony drzewem.

Śmierć spojrzała na dzieci i tak pomyślała: — Pan Bóg pewnie się pomylił. Cóż te dzieci zrobią bez matki. Tak... Pan Bóg się na pewno pomylił... — i tak pomyślawszy wróciła do Nieba bez matki.

Po powrocie zaraz zdala sprawę ze swej wprawy. A Pan Bóg dalej kołysząc się na swym fotelu na biegunach, spokojnie wskazał jej Ziemię i zwrócił się do Śmierci:

— *Czy widzisz tę chatkę?*

— *Tak — odpowiedziała.*

— *Popatrz... opodal chatki płynie rzeczka, a w niej leży olbrzymi kamień. Pod kamieniem jest maleńki kamyczek. Idź na ziemię i przynieś mi ten kamyczek.*

Śmierć zdziwiona prośbą Pana Boga posłusznie wróciła na ziemię. Weszła do rzeczki, odrzuciła wielki kamień, znalazła ten, o który Panu Bogu chodziło i znów stanęła przed Jego obliczem.

— *Teraz weź ten kamyczek i rozgryź go — rzecze Pan Bóg.*

Jakież było wielkie zdziwienie Śmierci, gdy z rozłupanego kamyczka wypełzną mały robaczek.

— *Widzisz... pamiętam nawet o takim małym roboczku, a myślisz, że nie będę pamiętała o tych osieroconych dzieciach?*

— *Idź więc i przyprowadź mi matkę.*

Patrycja Czeakańska

prawa harcerek -10

J. GNIEWCZYŃSKI

X. Harcerka jest czysta w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.

To już ostatnie spotkanie w pomarańczowym blasku ognia. Jest coś niesamowitego i tajemniczego w harcerczym ognisku. Na pewno spotkałeś się z opowieściami o symbolice migających wesoło płomieni. Ogień strzelający jasno i prosto ku koronom drzew znamionuje zgodę w harcerczej gromadzie, oznacza czystość serc i uczynków. Problemu czystości i wstrzemięźliwości dotyczy tkwiąca głęboko w tradycji Eleusis X punkt Prawa Harcerskiego. Mimo, że jest on ostatni, to jego realizacja stanowi punkt wyjścia do kształtowania harcerczego stylu życia. Nie było przypadkiem, że kiedy Kręgi Instruktorów Harcerskich im. A. Małkowskiego podjęły w latach 1980–81 przewodnictwo w odrodzeniu idei harcerczej to wezwały przede wszystkim do przestrzegania tego punktu, którego złamanie jest tak widoczne, a szczególnie jeżeli dopuszczają się tego instruktorzy — tak niewychowawcze. Stąd na instruktorzkich liliżkach pojawiła się dziesiątka.

Mroczne siły, które w ciągu ostatnich dwóch wieków dziejów naszego narodu próbowały podkopać jego niezawisłość i tożsamość używały do tego bardzo prostego, a zarazem obalającego sens człowieczeństwa, sposobu — propagowanie stylu życia opartego na używaniu uciech tego świata, maksymalne ułatwienie dostępu do alkoholu. Skutki takich działań mamy okazję obserwować do dnia dzisiejszego, a można stwierdzić, że zjawisko to nasila się wraz ze wzrostem niezadowolienia i frustracji społecznej. Dlatego zupełnie oczywistym dla harcerek *wiernych Bogu i Polsce* powinno być utrzymanie postawy zdecydowanie przeciwnej używaniu alkoholu czy papierosów. Musimy tak działać dla zachowania zdrowia zarówno cielesnego jak i duchowego narodu — jest to warunek niepodległości i suwerenności. Konsekwencją takiego rozumowania jest zdecydowane potępienie środowisk harcerczych dla osób nieprzestrzegających zasady abstynencji — droga dla takich ludzi jest jedna: zdjęcie krzyża harcerczego, zdjęcie podkładki, zdjęcie munduru...

Konstrukcja X punktu jawi nam jeszcze inną — nawet trudniejszą w ocenie — płaszczyznę tego samego w gruncie rzeczy problemu. Problemu dotyczącego naszej dbałości o zdrowie psychiczne i fizyczne. Ze wszystkich punktów w wychowaniu chłopca najtrudniejszym i jednym z najważniejszych jest punkt dotyczący higieny seksualnej. Ciało, umysł i dusza, zdrowie, moralność i charakter, wszystko to wchodzi w grę w tej sprawie! Przewrót kulturowy w świecie jaki nastąpił w wieku XX, szczególnie tzw. rewolucja seksualna z lat 60-tych i 70-tych wyrosła na podłożu buntu przeciw zmateralizowaniu społeczeństwa, sprawa, że na problem czystości musimy spojrzeć w sposób szczególnie uważny. Niestety, z przy-

MIARA

czyn trudnych do zrozumienia, problem najwznioślejszych ludzkich uczuć, wychowanie do ich właściwego przeżywania jest w harcerczynie prawie zupełnie pomijane. Wychowanie uczuć ma to właśnie na celu, aby zapewnić czynnikom umysłowym stałą pomoc czynników zmysłowych przez usprawnianie ich cnotami do regularnej współpracy z rozumem i wolą. Rezultatem tego wychowania ma być, że człowiek może swym uczuciom zaufać i nieraz popuścić im cugli, wiedząc, że dzięki cnotcie, mają już w sobie ten umiar, który je zabezpiecza od odśrodkowych wybryków¹.

Jeżeli powrócisz myślą do postaci rycerskiego Zawiszy Czarnego i jego szacunku do kobiet, szacunku do człowieka, to musisz zacząć myśleć i czynić w sposób czysty². Bez tego szacunku nie stworzysz obrazu kobiety, dziewczyny w oparciu o przyjaźń, o miłość. Oczywiście należy sobie zdawać sprawę, że miłość w tym ujęciu jest nierozłącznie związana z pożądaniem lecz cechą właściwą Człowiekowi jest opanowanie wyobraźni, opanowanie języka, opanowanie uczynków — jest to nieustanna konieczność samokontroli. Przecież nadrzędnym celem powinno być założenie rodziny i utrzymanie w niej cnoty czystości. I właśnie dlatego, że przy rozważaniu problemu czystości wkraczamy w sferę głębokich uczuć pomiędzy dwójgami ludzi, szczególnie jeżeli te uczucia prowadzą do trwałego połączenia w małżeństwie, wymaga on delikatności i rozważli. Jest to dziedzina, która powinna znaleźć się w programie wychowawczym Kręgów Instruktorzkich czy gromad wędrownych. Tak więc, jeżeli mamy do czynienia z szacunkiem i z miłością, to musimy postawić te dwa uczucia na mocnym fundamencie czystości.

Ognisko już dogasa, ale jeszcze jedna refleksja: naród można zniszczyć niszcząc jego mowę, a czymże jak nie niszczeniem mowy jest zachwaszczanie języka przekleństwem...

Spotkaliśmy się przy dziesięciu ogniskach, dziesięciokrotnie wysłuchałeś gawędy o kolejnych punktach harcerczego dekalogu. Chciałbym, aby stały się one motywem do głębszych refleksji, a nawet studiów etyczno-moralnych. Niech to będzie twój wkład do tworzenia niepodległej polskiej duszy — zacznij od siebie, później nadejdzie czas dla zastępu, drużyny, przyjaciół; i pamiętaj, że konsekwencją służby Bogu, bliźniemu i Ojczyźnie musi być postawa czynienia Dobra w każdym miejscu i czasie, postawa otwarcia na Człowieka, bo jak pisał Seweryn Goszczyński:

My wygnañcy stron rodzinnych może już nie
ujrzym kwiatów,
ale sadzmy je dla innych, szczęśliwemu
sadzmy światu.
Jacek Gniewczyński

¹ Robert Baden-Powell, *Wskazówki dla skautmistrzów*, Warszawa 1981, s. 71.

² O. Jacek Woronlecki, *Katolicka etyka wychowawcza*, T. 1, Lublin 1988, s. 173–174.

³ zob. *Czystość w harcerczynie*, „Czuwajmy”, nr 7–8/1987.

GODNOŚCI

EWA BORKOWSKA

X. Harcerka jest czysta w myśli, mowie i uczynkach. Nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.

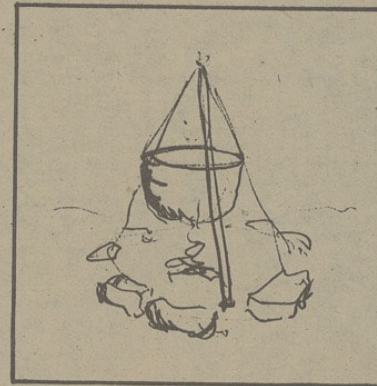
Pójdzie panna za rycerza — śpiewa się radośnie w „Strasznym Dworze”. W tym staropolskim wzorcu narzeczeństwa, małżeństwa, kryją się wartości niezmiernie ważne i piękne; wspomnienie o nich w harcerczym gronie wywołuje jednak często uśmiechy zakłopotania, rumieniec wstydu. Nie wiadomo, dlaczego. Panna — słowo to miłośni w sobie urok i wdzięk, piękno i niewinność. Rycerz — to w polskiej tradycji uosobienie szlachetnej odwagi, wierności Bogu i Ojczyźnie. Obydwie postacie łączą zasadniczą cechę — czystość obyczajów. Zauważcie, Kochane drużyno, jak przejrzysty jest model polskiej rodziny, przekazany przez pokolenia naszych przodków aż do dzisiejszych czasów. Możemy być z niego dumni, śmiało należy to stwierdzić. Tylko, co dalej? Dalej jest nasze życie, nasze przyszłe rodziny i to, jak przygotowujemy się do ich założenia. Nie trzeba chyba pisać w tym miejscu jak bardzo źle dzieje się w polskim społeczeństwie, jak wiele tragedii zaczyna się na poziomie domu rodzinnego. Świadomość ta nie wystarczy jednak do wypracowania pozytywnego programu, a może nawet do tego zniechęcać. Aby przetrwać i być pesymizm, potrzebujemy dyscypliny i tego właśnie domaga się od nas ostatni punkt Prawa.

Narzucenie sobie samokontroli, począwszy od najprostszej chyba — czystości mowy, a skończywszy na całkowitej abstynencji — jest nie tylko jedną z prób harcerczej pracy nad sobą, jest miarą naszej solidności w ogóle, a w obecnej sytuacji Polski — palącą koniecznością. W czasach, kiedy wsiadłszy do tramwaju można usłyszeć najgorsze przekleństwo, otrzeć się o najbardziej plugawą ludzką ułomność, kiedy, wychowanie w tzw. „dobrych domach sta-

je się reliktem przeszłości, rodzi się ogromna potrzeba pokazania, co więcej — zaistnienia — takich postaw ludzkich, młodzieńczych, które mocno i stanowczo przeczyłyby zastanej polskiej obyczajowości, które dawałyby nadzieję na uratowanie narodu z bagna nałogów i przywar, w jakim się obecnie znajduje. Cóż, nie stawia się światła pod korcem — powiada Ewangelia. My także jesteśmy zatem mocno zobowiązani do podjęcia tego zadania, do święcenia jasno. Nie chcę używać słów zbyt pompatycznie brzmiących. Chodzi po prostu o nie-złotność i o — przykład. Trzeba sobie wyraźnie uświadomić, że dziecięca niewinność, którą teraz obserwujemy u młodszego rodzeństwa, u zuchów na przykład, była kiedyś i naszym udziałem. Ile z tego zostało, a ile nam zabrano, ile oddaliśmy sami, wiedzeni śmiałym przykładem i chęcią „poznania życia”? Zastanów się, droga siostrzo, jak wiele pozostało ci do ocalenia przed brudem, przed agresją, przed nałogami. Nie zważaj na to, że inni nazwą twoje starania naiwnością, infantylizmem, może bardziej wulgarnie. Przypomnij sobie, co Papież mówił o „naszych prywatnych Westerplatte”, o placówkach, których nie możemy opuścić za żadną cenę. I nie unikaj rozmów na temat dyscypliny wyznaczonej nam przez X punkt. Przecież niejedyn problem można wspólnie wyjaśnić, póki nie jest za późno. Bron śwej czystości obyczajów w każdym miejscu, nawet kiedy mundur zaliczysz już do pamiątek. Bo to jest miarą twojej godności — i miarą tego, ile zdołasz przekazać swoim dzieciom.

Kończę już pisać do ciebie, siostrzo. Jeżeli ten Komentarz do Prawa skłoni cię choć raz do refleksji — mój cel został osiągnięty. A może zechcesz odpisać? Adres jest prosty: Redakcja „Czuwajmy”.

Ewa Borkowska



ZE WSPOMNIENI Z TAMTYCH LAT

Antoni Wasilewski

Największy polski poeta swoje największe dzieło rozpoczął słowami: *Litwo! Ojczyzno moja!* W mogiłach Nad Niemnem Orzeszkowej leżeli powstańcy z 1863 r., którzy polegali w walce o wolność polsko-litewskiej ojczyzny. Moja pierwsza nauczycielka, która w latach 1917—1918 przygotowywała mnie do drugiej klasy gimnazjum, była weteranką powstania styczniowego i pod jej wpływem rosłem w atmosferze kultu Polski przedrozbiorowej. Urodziłem się we wsi litewskiej, która nazywała się Bójary i gdzie były tylko trzy rodziny polskie, niby szlacheckie, choć wyróżniały się tylko tym, że pacierz odmawiali po polsku, ale zajęcia miały takie, jak ich sąsiedzi Litwini. Kościół był wspólny. Wiara ta sama, którą nazywano „polską wiarą”. Ojciec jednej z tych polskich rodzin był Polakiem, a matka Litwinką. W domu rozmawiano po polsku, a z sąsiadami po litewsku. Od dziecka znało się dwa języki: polski i litewski.

Gdy wojna światowa wstrząsnęła światem i z grobu powstawały pogrzebane narody, powstała Polska i Litwa. Litwini nie chcieli wspólnoty z Polakami, zamknęli się w granicach małego państwa. Granica przechodziła przez pola mojej rodzinnej wsi. Wojna Polski w obronie odzyskała niepodległość, z 1920 r., zapewniła niepodległość i Litwie, choć toczyła się z nią krótkotrwała wojna o Wilno, wierne związkowi z Polską.

W 1927 r. byłem już studentem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i instruktorem Czarnej Trzynastki Wileńskiej Drużyny Harcerzy, a mój drużynowy, harcmistrz Józef Grzesiak-Czarny był komendantem wileńskiej Chorągwi ZHP. Właśnie w tym roku grupa litewskiej młodzieży z Wilna zorganizowała się w drużynę skautową i poprosiła o przyjęcie jej do Związku Harcerstwa Polskiego. Sprawa ta otarła się o mnie jako bliskiego współpracownika komendanta Chorągwi, a gorącego zwolennika zbliżenia z Litwinami i znającego ich język. Przyjęta drużyna nosiła nazwę: „Litewska Gromada — 2-ga Wileńska, Drużyna im. Księcia Giedymina”. Jej drużynowym był Franciszek Żyżmaras, który w 1927 r. uczestniczył w obozie wędrownym Czarnej Trzynastki i wędrował razem z nami wspaniałą trasą przez Lwów pięknymi szlakami turystycznymi Huculszczyzny.

Litewska drużyna miała prawo używania przy mundurach swojej oznaki, tzw. szupów Giedymina, a w 1928 r., przy poparciu władz harcerskich uzyskała zezwolenie polskich władz na obóz wędrowny po Litwie, która z Polską stosunków dyplomatycznych w owym czasie nie miała, a więc choć teren był bliski, wyprawa była niezwykle. Polska czyniła przyjazny gest wobec Litwinów.

Czarna Trzynastka Wileńska w roku 1932 reprezentowała harcerstwo polskie na zlocie skautów estońskich w Parnu pod Tallinem.

Wśród zagranicznych reprezentacji byli i skauti z Litwy. W ich obozie stanęła makietka wileńskiej Góry Zamkowej z basztą na szczycie i z napisem, że Wilno stolica Litwy znajduje się pod okupacją Polski. Reprezentacyjna drużyna polska zaprotestowała przeciwko propagandowemu napisowi i zażądała jego usunięcia. Gospodarze zlotu, Estończycy, przeprosili za nietakt litewskich gości i napis został usunięty, a wizyta prezydenta Estonii w obozie Czarnej Trzynastki była podkreśleniem przyjaźni wobec Polski.

W roku 1937 została założona w Wilnie druga drużyna litewska, która pod imieniem księcia Mendoga wśród drużyn polskich miała liczbę 22-gą. W następnym roku zabicie żołnierza polskiego przez litewską straż graniczną spowodowało ultimatum ze strony polskiej, w wyniku którego zostały nawiązane normalne stosunki dyplomatyczne między Polską i Litwą. W czasie antylitewskiej demonstracji w Wilnie wybito szyby w litewskim gimnazjum. Wileńska chorągiew harcerzy, ubolewając nad tym wydarzeniem, koszt wstąpienia nowych szymb pokryła z własnych funduszy.

Kłeska Polski w 1939 r. wywołała w społeczeństwie litewskim wiele oznak współczucia, ale i wiele wydarzeń zagnajających stosunki. Oto fragment pisma wileńskiego Zarządu Okręgu ZHP do pełnomocnika rządu litewskiego:

Dnia 16 listopada 1939 r. została opieczątowana stacja harcerska im. biskupa Władysława Bandurskiego (dom polskich skautów) w Wilnie przy ul. Kamiennej 4. Opieczątowania dokonali skauti litewscy okazując upoważnienie głównego sztabu skautów litewskich z Kowna... Dla informacji Pana Pełnomocnika podajemy wiadomość, że stacja harcerska w Wilnie została ufundowana dla polskich skautów jako pomnik biskupa Bandurskiego, wielkiego przyjaciela młodzieży, który przez długi czas, do końca życia, był przewodniczącym Okręgu Wileńskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Na budowę domu została przeznaczona suma, która została uzbierana przez ogół społeczeństwa polskiego dla uroczczenia wielkiego biskupa.

Co się tyczy stosunków pomiędzy harcerstwem polskim a skautingiem litewskim, to jest on następujący: Skauting litewski w kraju wileńskim powstał w r. 1927 przy pomocy harcerstwa polskiego. Przez cały czas swego istnienia mógł swobodnie pracować posługując się ojczystą mową litewską i nosząc swoje odrębne oznaki i mundury. W czasie obozów mógł pod flagą państwa polskiego wywieszać i flagę litewską. Różnica pomiędzy organizacjami jest ta, że harcerstwo polskie staro się opierać swoje stosunki na braterstwie skautowym i przeciwstawić nawet dążeniem administracji własnego państwa, kiedy była tendencja do likwidacji organizacji litewskich. Skauting zaś litewski wyprzedza administrację litewską w opieczątowywaniu lokalni swojej bratniej or-

ganizacji skautów polskich. Dokonywuje przytem tego swego „braterskiego” czynu bez uprzedniego porozumienia się z kierownikami harcerstwa polskiego w Wilnie i nawet w czasie nieobecności kierownika stancy.

Odpowiedzi na to pismo nie było. W czasie niemieckiej okupacji stację harcerską zajmował komisarz niemiecki Hingst, a w 1945 r. przedstawiciel rządu radzieckiego Suslow. Stacja była piękna i stała w miejscu uroczym, ale nieszczęśliwym.

Antoni Wasilewski

ZASTĘP ZASTĘPOWYCH

Emilia Czarny

Istniejące w wielu drużynach zastępy zastępowych to zazwyczaj tzw. „Starszyzna plemienna”, zaprawieni w bojach „wyjadacze”, ci co z drużynowym są od początku, którzy widzieli, być może, jak się potykał, ale jednocześnie byli i są w dalszym ciągu pod jego przemożnym wpływem, zapamiętali bardziej lub mniej w jego autorytet. Prawdopodobnie tacy sami zapaleńcy, jak on, bo przecież z jego zapachu czerpali. Nie zawsze mają świadomość, że to oni częściowo stworzyli go takim, jakim jest, dając mu niejednokrotnie wiele do myślenia i stając się wobec poważnych problemów. Teraz i oni przekazują to, co otrzymali, wprowadzając młodzież w zaczarowany krąg tego, jak je mogą określić malkontenci-szaństwa, a złośliwi laicy — wręcz zbrozenia.

Drużynowy jednak, pokazując im drogę, dopiero jakby pomógł im zasmakować harcerstwa, powinien więc pracować dalej nad tymi niecierpliwymi młodymi charakterami, a zastęp zastępowych daje po temu stokrotnie możliwości. Wspólne podejmowanie decyzji dotyczących całej drużyny na forum tegoż zastępu, który niejednokrotnie spełnia również rolę Rady Drużyny, powoduje, iż zastępowy czuje się odpowiedzialny nie tylko za swój zastęp, ale i do bro całości jest mu równie drogim. W przypadku zastępu zastępowych lub jego, mimo istnienia, bierności, drużynowy, przygotowując zbiórki samodzielnie, proponuje jednakowe zabawy starszym zastępowym jak i ich podopiecznym, co nie da możliwości pełnej samorealizacji tym pierwszym, pozostawi uczucie pewnego niedosytu, a co więcej, inne zastępy i ich zastępowi będą zawsze dla takiego harcerza tylko współzawodnikami, nigdy nie odczuje on i nie da odczuć swoim ludziom więzi łączącej ich z resztą drużyny.

Obok angażowania zastępy zastępowych w sprawy całej drużyny i we wspólne podejmowanie ważnych dla niej decyzji powinien również drużynowy mobilizować poszczególne zastępy do indywidualnych inicjatyw na rzecz drużyny. Powody podobne do wymienionych przeze mnie wcześniej, a dodatkowa korzyść to wypracowanie w zastępowym przekonania, że jest w stanie zorganizować imprezę na większą skalę. Ileż to mamy przykładów

w naszych środowiskach na to, iż drużyny zamykają się we własnych kręgach, a niejednokrotnie nawet wyobcowują się z lokalnej wspólnoty harcerskiej, dlatego, że drużynowy bądź nie odczuwa potrzeby zaproszenia imprezy całemu środowisku, bądź po prostu nie czuje się na siłach, z góry zakładając porażkę i kompromitację. Może więc odpowiednie wychowanie zastępowych, przyszłych przezeń plutonowych i drużynowych, uchroni środowiska od podobnego inicjatywnego marazmu.

Zastęp zastępowych pracuje jednak nie tylko przez wspólne podejmowanie decyzji i roztrząsanie problemów drużyny. O przynależności do niego nie decyduje, trochę może wbrew temu, co sugeruje „nalepka”, jedynie prowadzenie własnego zastępu. Nasza starszyzna, o czym już wspominałam, to nie mozaika sklecona z przypadkowo dobranych elementów. To raczej paczka, która razem się wychowała, którą łączy przeżycia i wspomnienia, a co się z tym wiąże, także pewne poczucie wspólnoty, które jednak, wobec zaangażowania się we własne pole działania — zastęp — może ulec pewnemu osłabieniu. Toteż praca z zastępem zastępowych polegać będzie także na podtrzymaniu tego poczucia więzi, gdyż bez niego nigdy nie uda nam się uzyskać rezultatów, o których pisałam wcześniej, a mianowicie odpowiedzialności za całość, czy mobilizacji do szerzej zakrojonych inicjatyw. Nieodłącznym elementem pracy z naszą „starszyzną plemienną” będą więc jej wspólne imprezy, takie, jak rajdy, obchodzenie urodzin, imienin, czy nawet wyprawa na lodowisko, czy basen. Zbiórka zastępowych to już nie ten ceremonial, który każdy z nich zna z własnego zastępu. Nie musi ona być mozołnym walkowaniem technik, lub wygłaszaniem regularnych gawęd z historii. Wychastanek zabrakną oczywiście nie może, jak również pewnego podnoszenia „kwalifikacji”, ale w wypadku zastępowych pomoc drużynowego to jednak nie kształcenie, lecz mobilizacja do samokształcenia, przemyśleń i rewizji. A przecież i umiejętnie dobrany film, czy podsuniecie ciekawej książki musi pozostawić ślad w świadomości zastępowych.

Jest zastęp zastępowych na swój sposób także i grupą elitarną, co niewątpliwie wynika tak z celów, jakie przed nim stawiamy, jak i z dośrobiejszego pojmowania harcerstwa ze względu na to, co, dość nieładnie możemy sobie nazwać „harcerskim stażem”. Toteż zabawa z zastępowymi to także uświadomienie im tej odrębności, i pewnego wysublimowania spośród młodszych harcerzy, poprzez nadanie zastępowi zastępowych charakteru tajemniczego stowarzyszenia, i tchnięcie w niego ducha pewnej nawet niesamowitości. Pomysł, jeżeli nie własne, zaczerpnięte mogą być z organizacji życia Indian — np. „Wojownicy Złamanej Strzały” u Dakotów, czy też z Rady Starszych Indian Setonowskich. Wrażenie spotęgować powinna także nazwa zastępu, tajemnicze, sztywne itd.

Zapominać jednak nie możemy, że zastępowy, choć już w drużynie osobistość, też duszę ma rogatą i bawić się chce, a wymagania ma znacznie wyższe niż młodszy harcerz. Ponieważ zaś już zakwalifikowaliśmy go jako szaleńca, to

NARODZINY HARCERSKIEGO BRATERSTWA

(z hm Pawłem Wiczorkiem, byłym przewodniczącym katowickiego KIHAM-u, dziennikarzem, autorem książki *Zielone straszdyło*, rozmawia Aleksander Wesolowski)

Aleksander Wesolowski: Gdy w roku 1956 ożywcze fale odnowy zadomowiły się w Polsce, rozpoczęła się również szybka odnowa i odrodzenie ruchu harcerskiego. Stało się to możliwe m. in. dlatego, iż została zachowana łączność pokoleniowa kadry ruchu, poprzez instruktorów czasów dwudziestolecia, okupacji i pierwszych lat po wojnie.

Czy mógłby Druh scharakteryzować sytuację jaka panowała w ruchu harcerskim pod koniec lat siedemdziesiątych i spróbować przedstawić nam główne przyczyny, które doprowadziły do szerokiego odrodzenia ruchu w latach 1980—1982?

Paweł Wiczorek: Nie jestem w stanie scharakteryzować sytuacji ruchu w całości, bo jej nie znam, a i czas jeszcze nie po temu, ale mogę podzielić się refleksjami na podstawie własnych obserwacji.

W tamtych latach miałem możliwość, zarówno odgórnego jak i oddolnego kontaktu z harcerstwem. Gdy w końcu lat siedemdziesiątych obowiązywał mnie zakaz pracy instruktorskiej z młodzieżą harcerską w Hufcu Katowice, byłem jednocześnie społecznym instruktorem Wydziału Szkół Ponadpodstawowych Głównej Kwatery ZHP. Jak Druh widzi, były to ciekawe czasy... Mój kontakt z drużyną ograniczał się w zasadzie tylko do obozów letnich i nieformalnych odwiedzin, ale starałem się trzymać rękę na pulsie... A równocześnie u góry byłem świadkiem robienia HSPS.

A.W.: Czy nie w tym właśnie czasie zaczęły powstawać gawędy, które potem zostały opublikowane w książce *Zielone straszdyło*?

P.W.: Tak, tak... Czulem się trochę odstawiłony na boczny tor, a nawet zemeryciały. Założyliśmy, bodaj w 1978 roku w gronie kolegów znajdujących się w podobnej jak ja sytuacji, tzw. *Krag Emerytów Harcerskich Nad Główną Kwaterę*. Tak się nazywał, bo powstał w hotelu *Tramp* — dwa pietra nad Naczelnikiem. Trochę więc z nostalgii, trochę z niemożności wyżycia się w normalnej pracy harcerskiej, powstała chęć pisania i to raczej dla siebie, do szuflady — tak powstało *Zielone straszdyło*.

Gdy przygotowywałem tę książkę do druku, nie wiedziałem, czy znajdę zrozumienie u czytelnika. Okazało się jednak, że takich jak ja, owładniętych romantyczną ideą Harcerstwa jako przygody, jest bardzo wielu. Odkryłem wtedy mnóstwo bratnich dusz — fanatyków harcerstwa, którzy urwali się z księżycą i próbowali robić rzeczy zupełnie zwyrodniałe. Przypuszczam, że i dziś jest podobnie, że w harcerstwie pozostało wielu fanatyków i bardzo wielu wariatów. Dzięki nim, harcerstwo jest atrakcyjne, bez nich byłoby może wychowawczo słabsze, ale niezmiernie smutne...

A.W.: A jak obecnie czuje się Zielone Straszdyło i czy nastąpi dalszy ciąg jego przygód?

P.W.: Zielone Straszdyło czuje się dobrze, lecz cierpi na odmianę przypadłości z lat siedemdziesiątych. Wtedy było to pisanie do szuflady, dziś jest to półkownictwo (od półki rzecz jasna, a nie pułku czy pułkownika, i to półki w zakamarkach wydawnictwa), ale... bądźmy dobrej myśli.

A.W.: Wróćmy do sytuacji w harcerstwie przed sierpniem. Spisy i statystyki wykazywały ok. 3,5 mln. harcerzy...

P.W.: ...uściłoby, 3,5 mln. członków ZHP — a to nie to samo. Doszliśmy kiedyś do wniosku z Tomkiem Strzemboszem, że najprawdopodobniej tak na prawdę w Polsce jest obecnie tylu harcerzy co przed wojną. Reszta zaś to albo statystyczna fikcja, albo ludzie nie mający pojęcia o harcerstwie.

W ogóle warto tu wspomnieć, iż harcerstwo wtedy było bardzo różne. Istniały środowiska z długą i nieprzerwaną, nawet kilkudziesięcioletnią tradycją (np. niektóre drużyny z Krakowa, Warszawy, Poznania). Tam, znakomitą część prawdziwych harcerskich ideałów zdołano zachować. Niestety, obok istniało wiele środowisk, gdzie nic tradycji została skutecznie przerwana i gdzie dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych próbowano coś odtwarzać na podstawie literatury, przekazów rodzinnych itp. Tak m. in. było też u nas w Katowicach.

Cechą istotną tamtych lat był fakt, że środowiska sięgające do tradycji i sprawdzonych ideałów oraz metod — bardzo niewiele o sobie wiedziali. Czasem przypadkowo spotykaliśmy się na obozach, lecz na ogół każdy, kto znalazł się w dobrej drużynie, uważał się za niebываłego szczęśliwca i ostatniego Mohikana w krótkich spodenkach. Dopiero pod koniec minionej dekady rozpoczęły się próby bardziej zorganizowanych kontaktów: spotkania obozowe, organizowanie zlotów czy biwaków. Próbowała tego Warszawa, próbował tego Kraków. Na mniejszą skalę próbowaliśmy też i my. Z pomocą Tomka Strzembosza zorganizowaliśmy spotkanie w Warszawie wiosną 1980 roku z udziałem drużyn lubelskich (późniejszego NRH) i śląskich, ale były to jedynie sporadyczne wypadki.

A.W.: W takim stanie ruch harcerski zostają wypadki Sierpnia '80. Czy nie sądzi Druh, że odnowa wtedy nas trochę zaskoczyła?

P.W.: Niestety... to nam historia zapisie i wspomni, że harcerstwo było zdecydowanie późnione i że trochę... zaspaliśmy. Poważniejsze działania z naszej strony miały miejsce dopiero jesienią 1980 roku, kiedy to w dniach 25—26.X.1980 powstała w Warszawie Rada Porozumienia Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, późniejsza Rada Porozumienia KIHAM...

A.W.: Przepraszam... ale widzę tu ogromny przeskok jakościowy pomiędzy sytuacją przed

Sierpnia i po... nagle przejście od pojedynczych i izolowanych środowisk do ogólnopolskiej Rady Porozumienia. Jak do tego doszło?

P.W.: Przeskok był rzeczywiście nagły. Gdy jesienią 1980 zaczęliśmy się spotykać, nagle zorientowaliśmy się, że ludzie podobnie myślących i działających według starych metod harcerskich jest w całej Polsce o wiele więcej. Przekonał się, że nie jesteśmy osamotnieni i ostatni... że ideowo jesteśmy sobie bardzo bliscy. Był to dla nas wielki szok. Pamiętam wypowiedź przewodniczącego Rady Porozumienia KIHAM, dh Czopowicza z Warszawy, który nie ukrywał swego zaskoczenia sytuacją na Śląsku. Region ten bowiem do tej pory był dla reszty harcerskiej Polski białą, czy raczej czerwioną plamą z napisem HSPS i na tym się harcerstwo miało to kończyć. Tymczasem okazało się, że świetnie się rozumiemy i myślimy podobnie. Sami też zachylniliśmy się wiadomościami z różnych regionów kraju o wielu wspaniałych inicjatywach.

Gdy każdy z nas wyszedł już ze swego ciasnego zaścianka, mogliśmy wspólnie przystąpić do zorganizowanych działań na skalę ogólnopolską. Do historii już przeszły takie inicjatywy jak idea instruktorskiej Młjki z dziesiątką w środku, Złot 70-lecia w Krakowie, Pogotowie Zimowe Harcerek i Harcerzy, walka o Przyznanie Harcerskie...

A.W.: No właśnie... Zahaczył Druh o sprawę Przyznanie Harcerskiego. Czy patrząc z perspektywy 6 lat, uważa Druh, że KIHAM zrobił wszystko co było wówczas możliwe, by przywrócić Harcerstwu jego Przyznanie?

P.W.: Cóż... na ten temat zadania są podzielone. Niektóre osoby twierdzą, że postępowałem zbyt ostrożnie i mało zdecydowanie, że trzeba było stworzyć politykę faktów dokonanych, upominać się nie tylko o Przyznanie, lecz i o Prawo Harcerskie.

Osobiście uważam, że działając wtedy, byliśmy wciąż „twarzą przy ścianie” i dalej nie dałoby się sprawy posunąć. Sądzę, że przyjęta wówczas przez KIHAM koncepcja działania była słuszną.

A.W.: Wobec tego jak Druh nazwałby głów-

ne sukcesy KIHAM-u?

P.W.: Stręcił bym je w jednym słowie, które było naszym hasłem wywoławczym: „POROZUMIENIE”. Pozналиśmy się, zaprzyjaźniliśmy — ludzie podobnie myślący, mający wspólne ideały — tego nikt nie jest w stanie nas pozbawić. Żadna polityka *divide et impera*, jak w latach siedemdziesiątych, nie ma dzisiaj szans.

A.W.: Okres 1980—1982 mamy już za sobą a z nimi pewien okres w życiu ruchu. Czy widzi Druh jakieś podobieństwo pomiędzy naszą obecną sytuacją, a tą z końca lat siedemdziesiątych?

P.W.: Na szczęście nie... Jest to już zupełnie inna spoka i inne Harcerstwo.

Z punktu widzenia celów wychowawczych harcerstwa, sytuacja jest na pewno znacznie lepsza. Po prostu dawniej działaliśmy w próżni społecznej i nasze wysiłki nie były rozumiane również przez samą młodzież. Lata 1980—81 zasadniczo wpłynęły na świadomość młodego pokolenia. Młodzi ludzie są obecnie o wiele bardziej krytyczni, myślą głębiej... Więcej widzą, więcej rozumieją.

A.W.: Jak mógłby Druh, na zakończenie naszej rozmowy, sformułować swoje życzenia pod adresem dziś dorastających instruktorów?

P.W.: Sądzę, że trzeba wspomnieć o fakcie istotnym, który nie może nam umknąć — coraz więcej harcerzy spotyka się w kościołach. W związku z tym ruch harcerski znacznie większy nacisk kładzie dziś na rozwój osobowości i poszukiwania w życiu Prawdy. Dzieje się tak często nawet kosztem pewnych sprawdzonych metod, które jednak nie pasują już do psychiki współczesnej młodzieży. Uważam, że jest to kierunek właściwy, szczególnie wobec zadań i problemów, które stoją już nie tylko przed Harcerstwem, ale i przed wszystkimi Polakami. Stąd też wypływają moje życzenia, byśmy się spotykali w Częstochowie, na Mszach harcerskich w swoich miastach, byśmy zawsze umieli myśleć i działać tak, jak nakazał nam Chrystus.

A.W.: Dziękuję za rozmowę.
(Z hm Pawłem Wiczorkiem rozmawiał Aleksander Wesolowski)

PECH czy stracony czas?

Samotny Wilk

Masz pewnie 17 lat, mijasz codziennie wielu ludzi. Obserwujesz świat i zauważasz, że coraz częściej nie jesteś zadowolony z tego, jak się rzeczy mają. Coraz więcej spraw cię denerwuje, pozostawia uczucie niedosytu. Masz wrażenie, jakby ktoś za tobą chodził i psuł wszystkie twoje najpiękniejsze plany, plany tak wspaniałe, tak twój, że nikomu do końca ich nie wyjawiles. Mówisz sobie: „To mój pech, znowu on...”. I znowu pojechałeś na rajd i wróciłeś nie w pełni zadowolony, nie do końca usmiechnięty, zabrakło może czegoś dobrego słowa, a może ciepła czyjejś ręki. Byłeś na imieninach, gdzie chciałeś się dobrze bawić, a zabrakło ci czegoś spojrzenia. Czujesz się sam i ciągle masz żal do świata, do innych „ciagle ten pech...”. I tak mija ci chwila za chwilą, godzina za godziną, tak mijają dni, tygodnie, miesiące...

Ciągle liczysz na to, że coś się stanie, że ktoś odkryje twoje pragnienia, wyjdzie im naprzeciw, a tutaj ciągle mijają dni...

Zastanów się, czy warto marnować czas, czy na to masz swoje dni, tygodnie, aby tracić je na czekanie. A może samemu ruszyć na podobój świata, aby był takim, w jakim chciałbyś żyć. Może zamiast czekać na dotyk czyjejś ręki, wziąć i ująć ją mocno w swoje dłonie, może zamiast czekać na czyjeś słowo, samemu zacząć rozmowę. Może zamiast czekać, aż świat się zmieni po naszej myśli, samemu zacząć go zmieniać, cóż z tego, że nie jest to łatwe! Rozpocznij swój jutrzejszy dzień od postanowienia: „Dzisiaj ja wezmę ster w swoje ręce, dzisiejszy dzień będzie dniem spełnienia moich pragnień, dzisiaj będę szczęśliwy”.

Samotny Wilk

ks.pplk

JÓZEF JONIEC

1900 - 1956



W roku ubiegłym minęła 30 rocznica śmierci ks. Józefa Jońca — kapłana i żołnierza oraz byłego harcerza.

W znanej pieśni-modlitwie harcerskiej śpiewamy: *Wszak Ciebie i Ojczyznę mitując chcemy żyć! Harcerskim prawom w życia dniach wiernymi zawsze być!*

Te słowa trafnie wyrażają idee i program życia harcerza, członka zastępu instruktorskiego w Krakowie-Podgórzcu Wilcza Gromada do której należał od chwili jej powstania, a mianowicie od 1920 r.

Życie ks. Józefa Jońca było pełne przygód żołnierskich i służby Bogu.

Józef Joniec urodził się 11 marca 1900 r. w Sowlinach na przedmieściach Limanowej. Rodzice jego byli rolnikami. Szkołę powszechną ukończył w Limanowej. W latach 1911—1915 kontynuował naukę w Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu. W 15-tym roku życia przerywa naukę szkolną i jako ochotnik wstępuje do Legionów Polskich. Będąc żołnierzem 2 pułku ułanów bierze udział w walkach w Karpatach w szeregach II Brygady Legionów Polskich. Władze austriackie rozwiązują Brygadę, a jej żołnierzy internują i posyłają do więzienia. Ten los spotyka również Józefa Jońca. Później zostaje wcielony siłą do armii austriackiej i skierowany na front włoski. Z chwilą rozpadnięcia się zaborczej monarchii austriackiej w 1918 roku wraca do Polski. Przybywa w rodzinne strony i natychmiast staje do służby obywatelskiej. Zabezpiecza rafinerię ropy naftowej w Sowlinach. Ochotniczo wstępuje do Wojska Polskiego. Los rzuca go na front wschodni pod Przemysłem. Bierze udział w walkach z nacjonalistami ukraińskimi.

W 1919 r. wraca na ławę szkolną i w dniu 1 czerwca 1921 r. zdaje maturę w IV Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Krakowie. Będąc uczniem tego gimnazjum wspólnie z druznami Januszem Woyciechowskim i Zygmuntem Miterą w kwietniu 1920 r. wznawia pracę 4 Krakowskiej Drużyny Harcerzy w Podgórzu. Drużyna ta nosi imię płk. Dionizego Czachowskiego. W tym środowisku staje się współtwórcą *Wilczej Gromady*.

Po uzyskaniu matury wybiera służbę Bogu. Wstępuje na studia teologiczne na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Kończy je w 1926 roku i zostaje uroczysto wyswięcony przez metropolitę krakowskiego, księdza arcybiskupa Adama Stefana Sapiechę w kościele parafialnym w Limanowej. Od 1926 do 1930 roku jest wikariuszem

w Czarnym Dunajcu. W latach 1930 do 1940, przeniesiony przez władze kościelne do Balina koło Chrzanowa, buduje tam kościół i organizuje parafię.

Balin, wioska robotnicza, znalazł się w czasie wojny w obszarze Rzeszy. Ks. Józef Joniec chodząc po koleędzie, dowiedział się, że jest poszukiwany przez gestapo. 19 I 1940 r., zagrożony aresztowaniem, ucieka do Krakowa. Znajduje punkt oparcia u swego serdecznego Brata Wilka — Hm Tadeusza Mitera. Pobył ks. Józefa Jońca w Krakowie jest krótki. Musi dalej uciekać. Kieruje się do Szczawnicy. Już 23 I przekracza granicę i przedostaje się na Węgry, gdzie przebywa do czerwca 1940 r.

Ze wspomnień Andrzeja Zagórskiego o ks. Józefie Jońcu dowiadujemy się, że ten kilkumiesięczny pobyt na Węgrzech upływa Józefowi na służbie bliźniemu: odwiedza obozy uchodźców, prowadzi dla nich rekolekcje, wygłasza patriotyczne kazania. Organizuje grupę żołnierzy i oficerów, z którymi przekrada się kolejno do Jugosławii, Grecji, Turcji, by wreszcie znaleźć się w Syrii. 24 VI 1940 r., w miejscowości Homs, zgłasza się do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Zostaje szefem służby duszpasterskiej. Z Brygadą przemierza szlak bojowy w Afryce.

Z kampanii afrykańskiej wynosi za osobiste męstwo po raz pierwszy Krzyż Walecznych. Uczestniczy w walkach pod El Kantara, Dik Heila, Ismaila, Marsa Matruch. Znajduje się również w obłożonym Tobruku. Z tego okresu pochodzą *Kazania i przemowy tobruckie*. Zbiór tych kazań wydany został w Jerozolimie.

Gdy nastąpiła reorganizacja Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich (powstała z niej III Dywizja Strzelców Karpackich, która weszła w skład II Korpusu), ks. Józef Joniec został Szefem Duszpasterstwa wszystkich wyznań w tej Dywizji. W 1912 r. przebywa w Mosulu na terenie Iraku. Tam rozwija działalność duszpasterską i kulturalną, podnosi ducha w oddziałach, przeciwstawia się zwątpieniu i rozpacz.

W tym czasie poznał Ziemię Świętą lepiej niż własny kraj.

W maju 1944 r. bierze udział w bitwie pod Monte Cassino. Przed atakiem i po zakończonym bitwie odprawia Mszę świętą. Za ten okres walki odznaczony zostaje Krzyżem Walecznych po raz drugi. Henryk Racki we wspomnieniu *Żołnierze spod Monte Cassino* napisze: *Ks. Józef Joniec po raz ostatni odprawia Mszę polową, a potem widać go tam, gdzie najgłębiej padają kule, czołga się wśród glazów i zrębów skal-*

nych, aby konającemu udzielić absencji...

Nie kończy się jego udział w bitwach. Oto po zwycięstwie pod Monte Cassino bierze udział w walkach pod San Benedetto, San Elpidio Loreto, Ankoną, Monte Fartina, Bizisigelli i Bolonią. Coraz bliżej Polski.

Gdy skończyły się walki we Włoszech, jeszcze nie nadszedł czas powrotu do kraju. Organizuje cmentarze żołnierzy polskich pod Monte Cassino, Loreto i Bolonią. Inicjuje budowę pomnika na wzgórzu 593 pod Monte Cassino.

Kończy się wojna. Przebywa jeszcze we Włoszech, następnie dostaje się na zielone wyspy do Anglii.

Z tego okresu pochodzi list pisany do hm. Tadeusza Mitera (z 5 lutego 1948 r.): *Tobie Tadzio i Twej Rodzinie ja osobicie bardzo wiele zawdzięczam. Po przyhołubienie mnie w 1940 r. i tę drogę! ...Jak się miewają Państwo Dobrowolscy. Jak się miewa Twa Mamusia? i Siostrozycki. Bo może wiesz, że moja Mamusia zmarła w 1943 r., że brata jedynego zabito mi w Oświęcimiu. Dwóch kuzynów też zabili mi te bestie germańskie. Często myślę sobie, że gdybym nie postawił nosyńskiego od razu na kartę, dziś wiatry nosiłoby po Oświęcimiu prochy ze mnie! Ale Pan Bóg łaskaw na takich „Łaziów” „jak ja haw”. Łaskaw bo i potem czleka ponosiło wszędzie tam, gdzie drzewo rąbał i jakoś uszło mi sucho. Po pustyniach afrykańskich ci się człek tłukł, kilka razy to o centymetry szła śmierć. Ale pięknie to były dni, gdy się czuło że tak po polsku, mocno przemawiamy do szkopów w uciemniony kraj. A zawsze jakoś Bóg dawał, że wychodziliśmy zwycięsko. Czy w Afryce czy we Włoszech zawsze naprzód, zawsze wciera szkopom. To radość i zadowolenie, chociaż serce się krajało z powodu strat. Cały szlak nasz znaczą groby polskie. Legło wiele pięknych postaci harce-*



A gdy pod dachem leśnego szalasu
Spędzać będziecie — harcerze — swe lato,
Niechaj przemówi do was dusza lasu
Swą treścią, w tyle tajemnic bogatą.

Niechaj przemówią do was szumy w borze,
Wszystko, co dzwoni i wszystko, co śpiewa
I drzew modlitwa o wieczornej porze,
Kiedy się do snu układają drzewa.

Bo owej pieśni w wieczornej godzinie
Jakby świat cały: zwierzę, ptak i liźka,
Jakby się ować miał w leśnej gęstwinie
Głos kaznodziei — Świętego Franciszka.

Nawet anioły na różowej chmurze
Patrzają ku ziemi, zasłuchane w szumie,
Cudowne rzeczy dzieją się w naturze
Dla tego, kto w jej księgach czytać umie.

A gdy, harcerze, leśny chrzest przyjmiecie
Pod stropem nieba z gwiazdami złotymi,
Wszystko Wam będzie piękne na tym świecie,
Wszystko Wam będzie dobre na tej ziemi.

1929

Henryk Zbierakowski

rzy jak np. ppr. Siemek ze Szczakowej, śp. Wilkosz i inni. Ja też niechający robotem karierę — pchając się przez te lata o dwa stopnie w górę...

Ks. Józef Joniec został mianowany do stopnia podpułkownika.

W czerwcu 1948 r., a więc po ośmiu latach rozłąki, ks. Józef Joniec wraca do Polski. Jesienią 1948 r. organizuje parafię na Woli Justowskiej pod Krakowem. Przenosi zabytkowy drewniany kościółek z Komorowic koło Bielska i zaczyna tworzyć na skraju Lasu Wolskiego polski skansen.

Lata 1951—1956 nie są łatwe dla ks. Jońca. Początkowo jest dziekanem w Oświęcimiu, a następnie jest kilkakrotnie przenoszony z parafii do parafii. Ostatnie dwa lata swego życia spędza ponownie w Oświęcimiu. Przejścia wojenne nadszarpane zdrowie syna góralskiej rodziny. W czerwcu 1953 r. przechodzi zawał serca. Ponowny atak przychodzi 1 września 1955 r. Podczas Mszy św. nowy atak odbiera mu mowę. 21 grudnia 1956 r. zmarł ks. Józef Joniec. 24 grudnia 1956 r., w wigilię Bożego Narodzenia, liczne rzesze wiernych i duchowieństwo, na czele z arcybiskupem ks. E. Baziakiem, zęgnęło w Oświęcimiu wielkiego Polaka, Kapłana. Spoczął na tamtejszym cmentarzu. Pochowany został w kaplicy cmentarnej po lewej stronie. Pozostał w pobliżu 4 milionów spoielonych ofiar kaźni oświęcimskiej. Na nagrobku widnieje napis: *Ks. Probszcz. Józef Joniec, Dziekan Oświęcimski 11 3 1900 † 21 12 1956. Szlachetny Człowiek, gorliwy kapłan, bohater-ski żołnierz spod Monte Cassino.*

Czuwajcie!
Opracował: hm PL Tadeusz Gawel

Artykuł powstał dzięki uprzejmości Pani Prof. Dr Mieczysławy Dobrowolskiej, która była łaskawa udostępnić mi archiwum brata, śp. hm Tadeusza Mitera.

c.d. ze str.15

obok spraw poważnych znakomicie „chwycą” wszelkie innowacje, im niezwykłejsze, tym bardziej pożądane. Ci, którym zielono w głowie — zastępowi, a także przeciętą ich wódz, drużynowy — z radością zaakceptują najbardziej szaleńcze wypadki, wspólną próbę przedstawienia, czy przekradanie się po mieście, dla pełnego, oczywiście zamaskowania, w stroju robotnika budowlanego, czy komisarza. Co jednak jest najważniejsze, zarówno w poważnych przedsięwzięciach, jak i w zabawach, to fakt, że drużynowy nie może być dla swoich zastępowych postacią posagową, jedynym wodze — metody pracy z zastępem zastępowych są i przez to odmiennie od postępowania z całą drużyną. Wszelkie piedestały są nie na miejscu, gdy trzeba być duszą choćby i najbardziej zwariowanej akcji. Zastępowy zastępowych ma stać się — co będzie już którymś z kolei powtórzaniem tej oczywistej harcerskiej prawdy, oczywiście, ale niekiedy jakby przez nas zapomianej — starszym bratem (siostrą).

Emilia Czarny

WSPOMNIENIE Z 27 KDH

Jeszcze trwały walki o wyzwolenie Ziemi Zachodnich, jeszcze Berlin nie skapitulował, a w wyzwolonym Krakowie młodzież zaczynała żyć w miarę normalnie.

Rozpoczynano naukę na wszystkich szczeblach.

Wrząz z podjęciem działalności szkół, jak za zdaniem czapki-niewidki, zjawiały się drużyny harcerskie.

Przed wszystkim zajmowały swe poprzednie pozycje drużyny z długoletnimi tradycjami okresu międzywojennego. Szereg z nich swój rodowód wywodziło z początków ruchu skautowego w Galicji. „Ruszyły” drużyny z „podziemia”. Chłopcy w odradzającej się działalności ZHP byli szybsi, ale i żeńskie drużyny „odnajdywały” się błyskawicznie. Było ich jednak mniej, niż drużyn męskich. Istniał wówczas podział na drużyny żeńskie i męskie. Szkoły również nie były koedukacyjne.

ZHP odradzał się na zasadzie absolutnie indywidualnego zainteresowania. Grupował w swych szeregach na ogół młodzież szkół średnich. Zresztą istniała wówczas zasada, że do drużyny harcerskiej przyjmowany był kandydat w wieku 13–14 lat. Poniżej były zuchy. W roku 1945 gromad zachowych jeszcze nie organizowano; czas bowiem był niepewny, rodziny niestabilne. W szkołach powszechnych (podstawowych) nie podejmowano na razie tradycji harcerskich (z pewnymi wyjątkami, jak np. „Błękitna Szóstka” przy Szkole im. św. Jana Kantego przy ul. Smoleńsk). Brak instruktorów. Konieczna była w tym czasie samodzielność. Stąd działalność w ruchu harcerskim podejmowała głównie młodzież ze szkół średnich i akademickich. Wracali ludzie z „rozzutu” po świecie, z różnych ugrupowań „podziemia”, z obozów koncentracyjnych. A wszystkich łączyła jedna idea: zdobywać wiedzę oraz służyć Bogu i Polsce.

Ulice miasta zaroiły się maszerującymi harcerzami.

Chłopcy radzili sobie lepiej z mundurami. Były bluzki zielone. Nie zawsze regulaminowe, ale zielone. Znajdowały się również krótkie harcerskie spodnie. Maszerowali ulicami miasta miarowym, wojskowym krokiem: „chłopcy” wyrosnięte, z doświadczeniem kilku lat okupacji, wybiegającym poza poziom ćwiczeń harcerskich.

Drużyny żeńskie miały więcej kłopotów ze swoją szarą sukienką-mundurkiem. Zastępowały ją granatowymi spodniczkami (wzgl. ciemnymi) i białymi bluzkami. Białe bluzki — trudna sprawa, nie każda z nas je miała. Szyłyśmy więc je z przeróżnych, białych szmatek. Na ramionach bluzek doszywano patki, by na nich — na tle koloru drużyny — umieścić numer drużyny. Naturalnie obowiązywały kolorowe chusty, symbol munduru harcerskiego.

W naszym śpiewie na ogół powtarzały się trzy piosenki: „Samosierra”, „Serce w plecach”

ku” i „Czerwone maki na Monte Cassino”. Jak melodia i słowa tej piosenki znalazły się wśród nas? Jeszcze nie dotarły do Polski echa bitwy pod Monte Cassino, a piosenka już była. „Czerwone maki” brzmiały wśród murów starego Krakowa, niosły się w dół z nurtem Wisły, odbijały echem w podkrakowskich dolinkach.

I jak niespodziewanie zadźwięczała ta piosenka w roku 1945, tak nagle zamilkła w późniejszych latach czterdziestych.

Ale wcześniej nasze szeregi rozwijały się i kwitły. Zainteresowanie ruchem harcerskim obejmowało coraz więcej kręgów młodzieży. Powstawały nowe drużyny. Pracowało się spontanicznie, nie licząc czasu, wysiłków i inicjatywy.

Obecny Zespół Szkół Ekonomicznych (w narożniku ulic Kapucyńskiej i Straszewskiego) zaczął swój mały w 2-letnim Liceum Administracyjnym, popularnie zwanym w latach 1945/46: „u prof. Wroniewicza”. Naukę w tym Liceum podjęto w marcu 1945 roku. Było nas w nim sporo. W tej dużej gromadzie uczniów zebrano się kilka dziewcząt. Każda z nas zetknęła się już poprzednio z harcerstwem. Nie więc dziwnego że bardzo szybko założyłyśmy drużynę. Nie miałyśmy żadnego przygotowania instruktorskiego; było za to dużo entuzjazmu. Drużynową została Janka Warczewska — lwowianka.

Drużyna przyjęła za patronkę Emilię Platner, zawołanie „Orły” i została zarejestrowana w Komendzie Chorągwi z numerem „27”. Chusty wybrałyśmy czarne, a na nich haftowane białe orły w locie ze skały. Piosenka drużyny: „Jak górne orły...”. Zastępów było 4, po 4–5 osób. Za przykładem dziewcząt powstała męska drużyna harcerska: „8”. Wiek chłopców niejednokrotnie, przewyższał 20 lat.

Wkrótce nasza „27” okazała się przodującą na terenie Hufca. Ucząc się do matury w skróconym trybie, w trudnych warunkach, bez pod ręczników, wiele z nas „dorabiało” na życie, a mimo to nie zaniedbywałyśmy pracy w harcerstwie. Była ona dla nas nie tylko przyjemnością i wyzyciem młodzieńczych temperamentów — traktowałyśmy ją jako sprawę honoru.

W lipcu 1945 roku odbyły się w Krakowie uroczyste obchody rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Była to upalna niedziela. Na Rynku Głównym odprawiona została Msza św. polowa, po niej odbył się przemarsz przez miasto wojska, harcerzy i innych organizacji. Nasza drużyna pełniła służbę samitarną. Odprowadzałyśmy osoby, które zasłabły pod łuki Sukiennice, do cienia. W tej części Sukiennic była wówczas kwaciarnia „Freggi”. Państwo Freggi obdarowywali nas kwiatami, które „rozeszły się” po rynku. Prawie każdy harcerz i harcerka mieli zatknięty kwiat za kłamię pasa, a żołnierze zatykali je na karabinach. Pochód zamienił się w demonstrację patriotyczną.

W listopadzie 1946, w rocznicę Niepodległości Polski, „27” zorganizowała wieczór poezji

i piosenki. Inscenizacja odbyła się w sali przy ul. Karmelickiej. W obrazach, deklamacjach i wierszach przeszli przez scenę legionści napoleoński, Noc Listopadowa, powstańcy 1863 roku, Legiony Polskie z 1914, Orleta Lwowskie, smutny wrzesień 1939 r. wraz z Westerplatte, żołnierze podziemia z okresu okupacji, żołnierze obu armii polskich 1939–45 i my — młodzież w wyzwolonej Ojczyźnie. Karabiny do inscenizacji zdobyliśmy od patrolu wojskowego przechodzącego ul. Karmelicką. Po prostu zaprosiliśmy tych młodych żołnierzy by przyszli na widownie, wyjęli magazynki, a karabiny wypożyczyli nam na scenę. Nie było to widowisko dla szerokiej publiczności. Uczestniczyło w nim środowisko harcerskie, rodziny, znajomi.

Terenem naszych wycieczek i biwaków były podkrakowskie dolinki, szczególnie Dolina Będkowska. Wędrowaliśmy piechotą. Namiotów nie było. Miałyśmy zaledwie kilka luźnych „płatetek”. Zazwyczaj spałyśmy po stodolach. Nie było przypadku, aby nas nie przyjęto na nocleg. Odchodziliśmy rano, pozostawiając miejsce noclegu w największym porządku. Niejednokrotnie chłop jeszcze skorzystał, gdyż wysprzątałyśmy mu obejście. Kwaśne mleko i ziemniaki można było kupić zawsze.

Ogniska były rozpiewane. Gawędy, na ogół, sprowadzały się do wspomnień okupacyjnych. Nie należy jednak sądzić, że byliśmy obciążeni balastem przeżytych okupacyjnych. To co przeszliśmy przez te ponure lata, nie zostawiło w nas kompleksów i psychicznych obciążeń. Nikt z nas nie akcentował swej działalności z tego okresu. Nie było to dla nas żadna nadzwyczajność, żadnymi zasługami. „Tamte” wspomnienia traktowane przez nas były jak normalny etap naszego życia. Zostało nam jedno: każdy kończący się dzień w czasie biwaku czy późnej zbiórki zęgnaliśmy hejałem zachodzącego słońca, modlitwą harcerską i modlitwą za Tych, którzy odeszli na wieczną wartę.

Ruch harcerski w tych czasach nie miał zupełnie pomocy ani ze strony władz, ani szkoły. Ot, przyznano w szkole kąpiel na tzw. „łzbę harcerską” i na tym koniec. Grono pedagogiczne było, na ogół, życzliwe, lecz zupełnie nie wtrącało się w naszą działalność. Nie mieliśmy opiekuna z ramienia szkoły. Obserwowano tylko bacznie postawę harcerzy, którzy musieli być wzorem dla innych uczniów. To nie znaczy, że wśród nas wszyscy byli idealni, że nie było koleżeńskich nieporozumień, rozbieżności zdań. Staraliśmy się jednak być nawzajem życzliwi, logicznie i kompromisowo rozwiązywać kłopoty. Działalność wypływała z naszej wyłącznej inicjatywy, zaradności i pracy nad sobą.

I tak zastały nas matury; w maju 1946 r. dla klas stacjonarnych, we wrześniu dla popołudniowych.

W międzyczasie, w lipcu 1946, zorganizowałyśmy, jedyny zresztą dla naszej „27”, obóz letni w Murzaszlihu k/Poronina. Nie docierali tam jeszcze letnicy i wczasowicze. Mieszkałyśmy w domu góralskim, gdyż nie miałyśmy namiotów. W sąsiedztwie był obóz harcerzy z Warszawy. Mieli pecha! W którąś noc piorun uderzył w ich dom. Wyskakiwali z chałupy z tym, co udało im się uratować. Drewniany dom splo-

nał.

W jesieni 1946 roku 27 KDH zaczęła się rozkruszać. Rozchodzili się też chłopcy z 8 KDH. Trochę poszło na studia, reszta podejmowała pracę, część powyjeżdżało na Ziemię Zachodnią. Parę dziewczęcy przeszło do pracy w innych drużynach, ale jako instruktorka z tamtych, odległych czasów przetrwała do dziś tylko Nina Rybska.

Jakiś czas utrzymywałyśmy jeszcze kontakt ze sobą, powoli jednak następowało rozluźnienie kontaktów. Pochłoniął nas wir i obowiązki życia. Lata zacierają nasze oblicza. Dzieli nas obecnie dystans czasu, stanowisk, pozycji...

Wydaje mi się jednak, że od czasu do czasu odgrzebujemy schowaną głęboko we wspomnieniach, roześmianą, młodzieńczą twarz, do której niejednokrotnie nie umiemy już doposażać imienia.

Gdziekolwiek jesteście, moje koleżanki-drużyny z 27 KDH z lat 1945/46, jakkolwiek potoczyło się wasze życie i upłynął czas — pozdrawiam Was „Orły” naszym dawnym zawołaniem: Czujmy!

Nie wydaje mi się prawdopodobnym, aby dotarł do rąk którejs z Was ten numer „Czuwamy”, w którym nasi następcy zechcieli umieścić moje skromne wspomnienia z tamtych lat. Lecz jeśli ktoś z Was przeczyta je, wierzę, że przemknie Mu przez twarz chwila zadumy i wspomni słowa piosenki: „po latach, które przemina...”

Po latach, które przeminyły stają się znów aktualne słowa jednego z byłych skautów-instruktorów: jeżeli idea harcerstwa obejmie młode serce, człowiek pozostaje harcerzem na całe życie. Czy to w służbie czynnej, w rezerwie, czy w stanie spoczynku.

Wy — młodzi ludzie idei harcerskiej — siedząc w kręgu ogniska, wspomnijcie czasem swoich dziadków i rodziców, którzy również — w przeszłości — rozgrzewali swe serca żarem harcerskiej watry.

Jadwiga Rak



W „Czuwajmy” z września 1986 r. zapoznałem się z artykułem *Dorosły harcerz — bardziej harcerz czy dorosły*.

Szkoda, że autor pozwalający sobie na (stosunkowo do treści artykułu) tak dużą ilość twierdzeń polemicznych, nie ujawnił czytelnikom od kiedy jest w harcerstwie, czego w nim dokonał i w końcu czy wypowiada się jako „dorosły harcerz” czy instruktor, któremu takie miano nie tylko jest przypisane?

Dziwne są intencje tego autora, bo zaczął od przyrzeczenia harcerskiego i dodał *całym życiem i póki życia*, by w całym artykule zajmować się krańcowością, która wcale nie musi mieć miejsca w rzeczywistości. Uważam, że Ludwik Bartoszewicz zabazował głównie na swoim złym wyobrażeniu i tendencji, którą przekazał chyba ze szkodą młodemu czytelnikom, nie licząc się zupełnie z reakcją nie tylko „dorosłych”, ale śmiało powiem, harcerzy bez granicy wieku, którym sprawy harcerstwa są drogie i to nie tylko w ich życiu indywidualnym, ale społecznym i organizacyjnym.

Tuż po swojej ostentacyjnej deklaracji stanowiącej początek artykułu, następuje *Skrajnie naiwna, infantylna wręcz interpretacja hasła raz harcerzem — zawsze harcerzem...*

Otóż tak interpretuje to hasło Ludwik Bartoszewicz. Natomiast inni druhowie interpretują hasło i je realizują w sposób, któremu przydane przez autora przymiotniki są nie na miejscu.

Dlaczego autor sugeruje krańcowości uogólniając je, przy czym nie dopuszcza prawie możliwości pogodzenia wymaganej harmonii czy proporcji udziału w życiu harcerstwa jak ich sam nazywa tych *przeterminowanych*?

Następne wypowiedzi sprowadzają się do tego, że *siwy lub łysy harcmistrz, którego widok wyznacza problemy związane z organizacją kolejnego rajdu, obozu czy kolejnej zbiórki... wzbudzą uśmiech politowania... jest śmieszny*.

Przeciwnie, ktoś, kto dokonuje czegoś w życiu... np. ...autorzy lub jeszcze lepiej bohaterowie fascynujących książek, twórcy fascynujących wydarzeń... mogą liczyć na aplauz i aprobatę.

Tych ludzi według wyobrażenia L. Bartoszewicza wiernych prawu harcerskiemu, przeciwstawia się tym, dla których *Harcerstwo jest azylem, chroniącym przed realnym światem*.

Jeśli ktoś ma problem ze samym sobą i chce się swoją problematyką podzielić z innymi, to może to uczynić nawet na łamach „Czuwajmy”, ale niech mówi o sobie w sposób wątpliwy, a nie sugeruje innym tego, co może mieć miejsce w poszczególnych przypadkach, ale nie stanowi powszechności.

W każdym zawodzie, można zaangażować się ponad swoje możliwości ze szkodą dla rodziny i innych spraw, ale chodzi właśnie o umiejętność pogodzenia w życiu różnych działalności, żeby zachować odpowiednią równowagę!

Chodzi o hierarchiczne wartości i cele, dla

których praca ma być działaniem stymulującym, a nie wzajemnie się wykluczającym. Z artykułu można wnioskować między innymi, że intencją i konkluzją autora jest stwierdzenie, że *Harcerstwo jest wspaniałym ruchem — jest w nim miejsce dla każdego. Nie dotyczy to jednak organizacji. Ta służyć musi dzieciom i młodzieży... Organizacja nie może być tramwajem, do którego wsiadają... mali harcerze, zaś dzielna załoga... (instruktorzy) trwa niezmiennie*.

Fakt, że najlepszym drużynowym jest prawie rówieśnik członków drużyny, nie eliminuje możliwości, a czasem konieczności powołania na drużynowego nie rówieśnika, który może się z tej funkcji wywiązywać bardzo dobrze i przygotowywać drużynowych do prowadzenia tej i innych drużyn.

Na ten temat nie można mówić, a szczególnie pisać w abstrakcji. Trzeba sprowadzić zagadnienie do konkretnych naszych warunków i uwzględnić historię harcerstwa w okresie wojennym i 42 lat po wojnie oraz wynikające z niej skutki.

Pewne rozwiązania, aczkolwiek niedoskonałe, trzeba uznać za konieczne dla trwania harcerstwa, którego dotąd inną organizacją nie potrafiono zastąpić. Nie jest to zasługą w określonym czasie „dzieci” i „młodzieży”, która z harcerstwem się zapoznaje.

Harcerstwo mające charakter Organizacji Wyższej Użyteczności może taką pozostać jedynie wtedy, jeśli będzie miało dobrych instruktorów pracujących dla harcerstwa z uwzględnieniem wszystkich jego celów.

Harcerstwo jest wspaniałym ruchem... nie dotyczy to jednak organizacji. Pozytywnie oceniając ruch harcerski nie doprowadzamy do zupełnego zlekceważenia pojęcia organizacji. Sytuacje koniunkturalne można z konieczności różnie rozwiązywać, ale nie wolno niszczyć fundamentu jako podwaliny całego dzieła, które ma trwać w nieograniczonym czasie.

Mimo, iż organizacja nasza przeżywała i nadal przeżywa krytyczne okresy swego istnienia, to jednak społeczność prawdziwie harcerska wiąże więzy organizacyjne, których nie może zniszczyć żaden z jej członków mający dobro harcerstwa na uwadze.

Autor przedmiotowego artykułu ustosunkował się jedynie zjadliwie do *łysych, siwych i przeterminowanych*. Może znane Mu przykłady stały się bodźcem takich wypowiedzi, ale niech żałuje, że tak mało w harcerstwie tylko poznał — z tego powodu można Mu, gdyby nie ta wielka antypatia wyrażona w sposób przecież nie mający nic wspólnego z wypowiedzianiem się dla dobra harcerstwa, współczuć.

Ludwik Bartoszewicz dał tego dowód z kolei także w ostatnich czterech końcowych zdaniach: *Występować się należy siwowłosych wiecznych chłopców... itd.*

Jeśli kogoś stać na odwagę, to niech da tego dowód w wypowiedziach nie przemilczających spraw istotnych, od których zależy właśnie choćby takie rozumowanie dh Ludwika Bartoszewicza.

hm Henryk Chojnacki